Nr. 130. Lwów — Sobota dnia 8 Czerwca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: [illegible] Ceny ogłoszeń: [illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. [illegible] Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 h. [illegible] na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Medarda B. Karpa Ap. | Jutro: F. 3 po Ś. Prym. N. 1 W. SS. H. 8 | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 7, Zachód „ „ 7 m. 50 | Długość dnia godzin 15 minut 43. Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Sprawa wójtowska.

Niektóre nasze stronnictwa, te właśnie, które są znane z nadmiernego zawsze agitacyjnego rozpędu i z działania krytym systemem przy rozmaitych sposobnościach, rozgłośnem lamentowaniu na wszelkie nielegalne postępowanie władz podczas wyborów, jak się gorliwie przygotowują w gminach wiejskich do wyborów sejmowych. Chcą one opanować całą kuryę włościańską, aby z niej wyszli sami radykaliści i inne pokrewne im żywioły. W tym więc celu postanowiły wszędzie usunąć tych wójtów, na których liczyć nie mogą przy prawyborach. Wójt — jedyny i bardzo słaby przedstawiciel władzy w gminie wiejskiej — ma pewien wpływ na ludność tylko wtedy, gdy jest człowiekiem roztropnym, szanowanym i niezadłużonym ani u karczmarza, ani u stałych agentów agitacyi radykalnej. Od takiego wójta zależy w pewnej mierze rezultat prawyborów, gdyż z jednej strony głos jego waży w gminie, z drugiej zaś strony przez ciągłą styczność z urzędami nabiera on zazwyczaj dość jasnego poglądu na stronnictwa i ich cele. Na takich wójtów radykaliści liczą tylko wtedy, gdy mają ich za swych stronników, co się zresztą rzadko zdarza, ponieważ zdrowy chłopski rozum odtrąca wszelkie warcholstwo. Aby się tedy pozbyć takich wójtów, a wprowadzić swoich, albo przynajmniej niedołężnych, którzyby nie mieli żadnego w gminach znaczenia, rozpoczęli teraz radykaliści wszelkich odcieni akcyę dość zręczną: oto, zaczęli wmawiać w chłopów, że wójtowie pobierają zbyt wielkie pensye. Mówią oni, że sto guldenów, albo sto dwadzieścia rocznie za to, że wójt trzyma za cholewą pieczęć, to za dużo — i że za to aż nadto czterdziestu. Oczywiście taki argument odrazu trafia do chłopskich umysłów. Już więc gdzie niegdzie uchwalono w gminach takie zmniejszenie wójtowskiego wynagrodzenia, poczem zaraz nastąpiło to, czego chcieli radykaliści: wójtowie złożyli swój urząd. Rzecz jasna, że za 40 reńskich będzie pracował albo zupełny niedołęga, albo taki kmieć, któremu poufnie przyrzeczono dodatek do tej pensyi z jakiegoś nieoficyalnego źródła. Za 40 reńskich rocznie niepodobna znaleźć parobka, tembardziej więc nie można przypuszczać, żeby niezależny a poważny gospodarz chciał za takie wynagrodzenie pilnować w gminie porządku, zbierać podatki i odwozić je do kasy powiatowej, bywać najmniej raz na miesiąc w starostwie, opłacać grzywny za wszelkie niedokładności i w ogóle zaniedbywać własne gospodarstwo dla spraw „gminnego i poruczonego zakresu". Powszechne są skargi na to, że wójtowstwo nie jest żadną władzą i to jest rzeczywista prawda, a nie jest ono władzą zarówno dlatego, że ten urząd jest wybieralny i to jeszcze na dość krótkie terminy, jak i dlatego, że liche wynagrodzenie przy dość kłopotliwej pracy i pewnej odpowiedzialności nie zachęca poważnych kmieci do ubiegania się o tę godność. Cóż więc się stanie z wójtowstwami, gdy radykaliści dla chwilowej stronniczej potrzeby potrafią zdezorganizować te urzędy przez obsadzenie ich czterdziesto-guldenowymi najemnikami! Ściśle według litery prawa, sama tylko rada gminna stanowi o wysokości pensyi wójta — i nic do tego ani radzie powiatowej, ani starostwu. Jednakże skoro taka redukcya pensyi, jaką teraz agitują w gminach radykaliści, nie jest usprawiedliwiona stosunkami ekonomicznymi, lecz wypływa jedynie z pobudek politycznych, na ogół szkodliwych dla kraju, to powinna być na to jakaś rada. Rady powiatowe mogą unieważniać uchwały rad gminnych, lecz rekursy tych ostatnich musi Wydział krajowy rozstrzygać podług litery prawa, rozumiejąc doskonale, że dzieje się rzecz zła. Tu się odsłania jedna z niezliczonych wad statutu gminnego. W podstawie naszej organizacyi administracyjnej i bez tego panuje nieład systematyczny i jakby ulegalizowana bezmyślność i bezwładność. O włos pogorszyć ten stan, a będzie już anarchia — i do niej to właśnie dążą radykaliści, ją pragną sprowadzić swą agitacyą za zmniejszeniem wójtowskiej pensyi do 80ciu koron rocznie. Może to będzie ostatnią kroplą, która przepełni kielich społecznej cierpliwości i która zachęci nareszcie Sejm do gruntownego zajęcia się ustrojem gminnym. Zanim to jednak nastąpi, starostwa powinny bardzo troskliwie rozważać wartość wybranych wójtów, a potem dopiero ich zatwierdzać.

Administracya Bośni i Hercegowiny.

Piszą nam z Wiednia 6 czerwca:

Sesya delegacyi corocznie dostarcza autentycznych wyjaśnień względem administracyi zajętych na podstawie mandatu europejskiego w roku 1878 Bośni i Hercegowiny. Jak wiadomo, w Izbie poselskiej przeciwko okupacyi wystąpiła namiętnie główna część ówczesnej liberalnej większości pod dowództwem dra Herbsta, poparta świetną co do stylu mową p. Hausnera, gdy mniejszość pod wpływem p. Plenera z Kołem polskiem i klubem hr. Hohenwarta poparła politykę Andrassy'ego. Stronnictwo p. Herbsta traktowało tę kwestyę wyłącznie ze stanowiska finansowego, dowodziło, że te prowincye narażą skarb monarchii na ogromne wydatki, uniemożebnią na zawsze zrównoważenie budżetu etc. Otóż administracya Bośni i Hercegowiny nie naraża skarbu na żadne straty. Budżet tych prowincyj na rok przyszły, wykazuje 44,582.296 koron wydatków, 44,846.281 koron dochodów, a zatem przewyżkę 263.985 koron.

Dotąd zwykle przypuszczano, że pułki bośniackie bywają utrzymywane z budżetu ministeryum wojny, że zatem właściwie przecież istnieje niedobór w administracyi Bośni i Hercegowiny. Tymczasem na posiedzeniu komisyi delegacyi węgierskiej 1 czerwca, p. Kallay oświadczył, że koszta wojska bośniackiego ponosi całkowicie skarb tych prowincyj. W roku 1882, gdy zaczęto tworzyć wojsko bośniackie, wydatki na ten cel wynosiły 213.000 koron, na rok 1902 wynoszą 4,910.000 koron. Podczas gdy w Austryi koszta wojska wynoszą 16·46 prc., w Węgrzech 14·81 proc., w Bośni i Hercegowinie wynoszą 11·38 proc. Ale za to koszta żandarmeryi w tych prowincyach wynoszą 6·8 proc. wszystkich wydatków, gdy w Austryi i Węgrzech wynoszą tylko 1·04 proc. Wogóle zatem wydatki na wojsko (własne) i żandarmeryę wynoszą w Bośni i Hercegowinie stosunkowo więcej, niż w Austro-Węgrzech, a pomimo tego budżet krajowy nie wykazuje deficytu. Jest to przedewszystkiem zasługą intensywnej opieki krajowego przemysłu i handlu. Mianowicie export koni, bydła rogatego, owiec i kóz, dalej drzewa, kruszcu i i węgla od roku 1889 ciągle wzrasta. W roku 1900 import wynosił już przeszło 2 miliony metrów-centnarów, export blisko 6 milionów.

Wobec krajowców władze używają języka krajowego, który także jest wyłącznym językiem wykładowym we wszystkich publicznych szkołach ludowych i średnich. W komisyi austryackiej p. Kallay oświadczył, że nie będzie ponownie rozstrząsać pytania, czy ten język nazwać serbskim, czy horwackim, czy też serbsko-horwackim?, lecz jest gotów przyjąć każdą nazwę, na którą się zgodzą obie narodowości, t. j. Serbowie i Horwaci. Tymczasem władze używają nazwy „bośniackiego" języka. Przed kilku laty zaprotestował przeciwko temu del. Klaicz, twierdząc, że nie ma żadnego języka — bośniackiego, lecz jest jedynie — horwacki. Natychmiast Serbowie wystąpili z protestem, dowodząc, że to nie jest język horwacki, lecz serbski. Zapytany wtedy przez nas o swe zdanie najznakomitszy lingwista horwacki, profesor wszechnicy tutejszej, radzca Jagicz oświadczył, że w danych stosunkach istotnie nie pozostaje nic innego, jak używać nazwy urzędowej języka bośniackiego,— jak to swego czasu zaznaczyłem w *Przeglądzie*. W każdym razie nie może być mowy ani o germanizacyi, ani o madziaryzacyi, ani o żadnem innem wynarodowieniu miejscowej ludności bośniackiej, która posiada wszelkie warunki narodowego rozwoju. Przed kilku laty w delegacyi austryackiej dowodzono, że nieodzownym warunkiem wszechstronnego rozwoju tych prowincyi byłoby ustanowienie reprezentacyi parlamentarnej. Na ostatnich posiedzeniach komisyi nie wspominano o tem. Dzieje parlamentaryzmu w Serbii i Bułgaryi nie zachęcają wcale do podobnej próby w Serajewie. Może także obstrukcya zdyskredytowała eksport parlamentaryzmu!

Szczegółowo w obu komisyach p. Kallay wyjaśnił kwestyę emigracyi, o której zwłaszcza dzienniki francuskie i rosyjskie podały fantastyczne opisy, podchwycone w delegacyi austryackiej przez niemiecko-radykalnego posła Wolfa. Dr. Kozłowski wyraził zdziwienie, że Wolf czerpie z takich źródeł. Czytając codziennie *Ostdeutsche Rundschau*, nie dziwimy się temu wcale. W tym ultra-niemieckim organie ciągle popisują się panslawistyczne pióra: dawniej pierwszą stronę zapełniał oszczerstwami Polaków Sembratowicz, teraz na tymże miejscu „dr. K." ostrzega Niemców, że Sejm galicyjski zapewne nie uiści się z ewentualnej subwencyi krajowej na regulacyę rzek! Z podobnych źródeł „słowiańskich" poseł Wolf czerpie także swoje wiadomości o administracyi Bośni i Hercogowiny.

Otóż co do emigracyi, która nibyto przybrała zatrważające rozmiary, p. Kallay stwierdził, że od r. 1882 do 1900 wogóle wyniosło się 25.000 osób. Aż do r. 1900 rocznie było kilkaset wychodźców. W r. 1900 nagle liczba emigrantów mahometańskich wzrosła do 1900, serbskich do 282. Z wychodźców serbskich 191 powróciło do kraju. Co do mahometan, to p. Kallay przyczyny emigracyi dopatruje się w gorączkowej agitacyi, która skorzystała z przejścia Faty Omanowiczówny na wiarę katolicką, aby w mahometan wmawiać, że islamowi zagraża niebezpieczeństwo. Z innej strony przeciwnie władzom austryacko-węgierskim zarzucają, że zanadto sprzyjają żywiołowi mahometańskiemu, wypartemu brutalnie z Serbii i Bułgaryi, odkąd te kraje odzyskały niepodległość.

Osiedliło się w Bośni i Hercegowinie około 8000 osób, po większej części Galicyan, jak podniósł p. Kallay w komisyi węgierskiej. Przybyło także do Bośni 294 rodzin niemieckich i czeskich, które najprzód przeniosły się do Rosyi, ale opuściły ją z powodu propagandy prawosławnej i przybyły do Bośni i Hercegowiny, „gdzie nikt z powodu swego wyznania i swej narodowości nie doznaje prześladowania."

Słowem, każdy nieuprzedzony musi uznać, że Austro-Węgry wywiązują się chlubnie z zadania cywilizacyjnego, którego się podjęły w Bośni i Hercegowinie. Na półwyspie bałkańskim nie ma żadnego kraju, któryby się cieszył lepszą administracyą i którjby w stosunkowo krótkim czasie 23 lat był się pod względem ekonomicznym tak znacznie podniósł ze strasznego materyalnego upadku. W ościennej Serbii, jak świeżo zaznaczyła serbska *Zastawa* (wychodząca w Nowym Sadzie), pomimo ciągłych pożyczek urzędnicy nie mogą się doprosić wypłaty pensyi — zupełnie tak, jak w Carogrodzie! W Bułgary dług państwowy wzrasta w sposób zastraszający. Natomiast budżet Bośni i Hercegowiny przy ciągłych, systematycznych inwestycyach wykazuje przewyżkę. Trzeba bardzo złej woi, aby lekceważyć te pomyślne rezultaty zarządu austryacko-węgierskiego!

Delegacya austryacka.

Piszą nam z Wiednia, 6 czerwca:

Na wczorajszem walnem posiedzeniu delegacyi autryackiej dr. Włodzimierz Kozłowski w wytrawny sposób określił nasze stanowisko względem polityki zagranicznej. Zgodnie z tendencyą Koła polskiego, p. Kozłowski oświadczył, że Polacy w interesie zachowania pokoju uznają pożyteczność obronnego trójprzymierza, i pochwalił świadomą celu i przezorną taktykę ministra spraw zagranicznych. Bardzo słusznie p. Kozłowski wskazywał na ucisk Polaków tak w Prusiech, jak w Rossyi. Dzienniki panslawistyczne, np. „Narodni listy" bardzo gorliwie podnoszą wszelki wypadek ucisku narodowości polskiej w Prusiech, nie wspominając ani słowem o tem, że ten sam ucisk od dawna panuje w Rosyi. Polak nie może tego faktu przeoczyć.

P. Kozłowski uczynił dobrze, iż go wczoraj otwarcie zaznaczył. To też dostatecznie tłómaczy, dlaczego, nie czując żadnego zapału dla sojuszu z Niemcami, nie możemy pragnąć gorąco jego zastąpienia przez sojusz z Rosyą. Prasa tutejsza dokłada obecnie wszelkich starań, aby Polaków zepchnąć z pierwszorzędnego stanowiska parlamentarnego. W tym celu posługuje się metodą, używaną nieraz w tendencyjnych recenzyach teatralnych: często zamilcza po prostu nazwiska mowców naszych, albo podaje ich mowy w takiem skróceniu, że nie można z nich wydobyć właściwego sensu, albo też, zmuszona zamieścić ważną mowę posła polskiego, jak wczorajszą d-ra Kozłowskiego, wstrzymuje się od wszelkich nad nią uwag, rozwodząc się tem obszerniej nad innemi mowami bez wszelkiej politycznej wartości. Widocznie mądra polityka Koła irytuje tę prasę; tylko, że zapomocą takich dziecinnych manewrów nie można pozbawić ani Polaków, ani Koła polskiego w Radzie państwa wpływu, który im się przynależy.

P. Kaftan, inżynier i specyalista dla kanałów, przemawiając o polityce zagranicznej, powtarza jedynie to, co przedtem czytaliśmy w *Narodnich Listach*. W wrodzonym, mimowolnym rusofilizmie p. Kaftan nie pozostaje w tyle za ś. p. Vaszatym. Tak np. twierdził wczoraj, że, chociażby Serbia była zawarła konwencyę wojskową z Rosyą, to Austra nie powinna tego brać za złe! W tym samym duchu przed 10 laty p. Kramarz dowodził, że właściwie należałoby cały półwysep Bałkański pozostawić — Rosyi. Radykalizm rusofilski nie dba wcale o to, że Węgry i Austrya od XIV stulecia toczyły walkę z Turkami (Warna, Mohacz i t. d.), że Austrya, dzięki pomocy polskiej pod koniec XVII stulecia złamała definitywnie potęgę osmańską (odsiecz Wiednia, pokój karłowicki), i że Rosya dopiero wtedy wystąpiła do wojny z Turkami, gdy ich potęga była złamana. Dlaczego więc Rosya ma posiadać większe prawa do wpływu na półwyspie Bałkańskim, niż Austro-Węgry?, — trudno logicznym sposobem dociec.

Ale panslawiści radykalni nie dbają o logikę! Jak w wyobrażeniach p. Kaftana, tak w rozumowaniu księcia Nikity czarnogórskiego przesadny russofilizm sprowadza najdziwaczniejsze paradoksa, jak np. ten, że Stambułow „opuścił prawą drogę i dlatego musiał zginąć". Prawa droga w pojęciu ks. Mikołaja, Kaftana etc., prowadzi wprost do Moskwy. Stambułow natomiast pragnął zabezpieczyć samodzielność Bułgaryi, dlatego zboczył z „prawej drogi" i musiał stać się ofiarą skrytobójców. Milan był „egoistą", ponieważ pragnął zachować pewną niezależność Serbii od wpływów rosyjskich. Ale król Aleksander jest „bardzo szlachetny", ponieważ poddaje się tym wpływom. Rozumowania szczególnie dziwaczne! W żadnym razie nie można się w nich dopatrywać uczuć przyjaznych dla Austro-Węgier.

P. Wolf skompromitował wczoraj sojusz z Niemcami, oświadczając się za jego utrzymaniem! Dopiero przed kilku dniami organ jego *Ostdeutsche Rundschau* ogłosił długi artykuł wstępny, w którym dowodzono konieczności rozwiązania trójprzymierza i zawarcia nowego, pomiędzy Niemcami, Francyą i Rosyą. Pomysły p. Wolfa jako posła a jako dziennikarza, są więc ze sobą sprzeczne.

Echa z wód.

Gleichenberg, 30 maja.

W porze obecnej wygląda Gleichenberg jak olbrzymi ogród, w którym zamiast altan pobudowano piękne wille. Do najokazalszych należy willa „Possendorfer", stanowiąca główny punkt zborny licznie tu przybywającej kolonii. W willi tej mieszka znakomity specyalista chorób piersiowych dr. St. Bulikowski, który prawdziwie przyjacielską pieczołowitością otacza chorych rodaków. Idealny klimat tutejszy szybko wywiera błogie skutki na zdrowiu chorych. Inhalacye różnej formy, kefir, wody tutejsze, żętyca i świeże powietrze, oto główne czynniki, które zbawiennie wpływają na poprawę zdrowia piersiowo chorych. Tuberkulicznych osób nie ma tu wcale, bo Gleichenberg wprost jest szkodliwy dla suchotników. Tylko katary płuc, zajęcie szczytów płucnych lub gardła i rozmaite pozostałości po influenzy, leczą się w tym prześlicznem ustroniu, otoczonem w okół górami. Gleichenberg jest odległy o trzy godziny jazdy od Grazu (via Spielfeld) lub 9 godzin od Pesztu (via Feldbach). Liczne wycieczki do pobliskich miejscowości stanowią bardzo miłą rozrywkę dla przebywających tu osób. Od 1go czerwca mamy też tutaj teatr, oczywiście niemiecki. Kapela zakładowa gra cztery godziny dziennie, a nadto koncertuje w pięknej, stylowo urządzonej sali hotelu Mailand, gdzie restaurator urządził kuchnię, niczem nie ustępującą najpierwszym zakładom gastronomicznym we Wiedniu. W restauracyi więc hotelu Mailand i w kawiarni Max, zbiera się całe polskie towarzystwo, którego duszą jest dr. St. Bulikowski, znany starszym Lwowianom, albowiem przed laty 18tu ordynował przez dłuższy czas we Lwowie.

Napływ gości jest w tym roku znaczny; choć to dopiero początek pierwszego sezonu, przybyło już około 700 osób. Życie towarzyskie stosunkowo dość rozwinięte — pogoda nam sprzyja. Gdy się rozejrzę lepiej w stosunkach tutejszych, napiszę więcej.

Przyjazd Paderewskiego.

W środę po południu otrzymał dyrektor teatru p. Pawlikowski następujący telegram od pani Paderewskiej: „Czy możemy prosić o „Wesele" Wyspiańskiego na piątek? Bylibyśmy wdzięczni bardzo. Przyjedziemy jutro przed szóstą".

W istocie też państwo Paderewscy w środę, po przybyciu do Krakowa, wstąpili do swego majątku, Kąśnej, a do Lwowa wyjechali wczoraj w południe i przybyli do naszego miasta o godzinie 6-tej min. 21 po południu. Na dworcu zebrały się tłumy pań i panów, wielu artystów teatru, muzyków i dziennikarzy. Wśród oczekujących na naczelnem miejscu, była też z bukiecikiem w ręku siostra Paderewskiego, przybyła umyślnie z za Kordonu. Gdy pociąg, wiozący mistrza i jego małżonkę, przybył na peron i w wagonie ukazał się Paderewski, wszyscy panowie wznieśli w górę kapelusze, witając w ten milczący a poważny sposób drogiego gościa. Paderewskiemu towarzyszył wysłany wczoraj ze Lwowa profesor konserwatoryum muzycznego p. Neuhauser. Gdy Paderewski wysiadł z wagonu, przywitał się najpierw bardzo serdecznie z siostrą. Potem przedstawił się Paderewskiemu prezydent miasta dr. Małachowski i wygłosił krótką mowę powitalną. „Witaj nam mistrzu — rzekł on — witaj szczery i dobry synu Ojczyzny, mocarzu pieśni". Mówca zapewnił, że całe

13)

Nowe kierunki dramatu

i „Zaczarowane koło" Lucyana Rydla.

(Ciąg dalszy).

Słyszało się nie jeden raz, że ten akt pierwszy, te rozmowy Maciusia z Dziadkiem, te topielice, to wszystko z dramatem nie wiąże się wcale i że tego wszystkiego mogłoby nie być, a dramat zostałby, jakim jest. Zapewne. Te rozmowy, to poetyczne wyznanie wiary i wyznanie wrażeń, to niby promień Röntgena rzucony w duszę autora i oświecający jedno w niej miejsce, jedną część tego, co się w jej głębiach dzieje. Z historyą Młynarki i Wojewody związku to nie ma. Ale w innych scenach akt pierwszy zawiązuje te obie sprawy i dalsze nie mogłyby być, gdyby tego zawiązania tu nie było. To młynarka u Leśnego Dziadka, to jego wzmianka o krwawym ślubie, z której dyabeł robi pierwszą pokusę dla namiętnej kobiety, pokusę, od której ona zrazu przerażona ucieka. Sprawa Wojewody znowu zawiązuje się w scenie dwóch dyabłów, kiedy zgodnie dzielą między siebie pola działania: jednemu szlachta, drugiemu pospólstwo. O tym podziale, o tej roli dyabłów przyjdzie jeszcze mówić więcej; na teraz wystarczy wspomnieć, że Kusy dyabeł, trochę jowialny, a trochę głupi, skreślony jest podług wyobrażenia, jakie o nim mają podania i bajki ludu, a skreślony wiernie i szczęśliwie: ma dużo życia, fizyognomii, ruchu. Jeden szczegół zbyteczny — na scenie opuszczany — to jego zakład z Maciusiem. Kusy mógł być niemądry jako dyabeł, ale znowu nie mógł jako dyabeł być tak głupi, żeby aż uwierzył, że Maciuś ma dziadka na księżycu, a jego jednym rzutem dorzuci aż na księżyc. Boruta, dyabeł szlachecki, prezentuje się także dobrze w swojej fantazyi, pewności siebie i swadzie.

Ale tu przy pierwszym akcie jest miejsce na rozwiązanie jednego pytania. Ludzie mówią, i nawet często, że „Zaczarowane Koło" jest naśladowaniem „Zatopionego Dzwonu" Hauptmanna. Tam dzwon wpada w jezioro, tu dzwony odzywają się z jeziora; tam są jakieś dziwne istoty, jakieś wcielone siły natury, wodniki i inne, tu jest Leśny Dziadek. Naśladowanie oczywiste: Rydel wziął pochop, jeżeli nie pomysł od Hauptmanna, tylko go trochę po swojemu przerobił.

Tego, wyznajemy, nie widzimy wcale. Że tu są dzwony a tam dzwon, to prawda. Ale te dzwony w jeziorze powtarzają się tyle razy w polskich bajkach, że nie trzeba było szukać ich aż u Hauptmanna, można było znaleźć bliżej. Że tu i tam są jakieś wcielone siły natury, to także prawda. Ale są zupełnie inne, inaczej myślą, czego innego chcą. Poczciwy Dziadek nie jest w niczem podobny do złośliwych, wstrętnych istot z „Dzwonu". A ta różnica, że tam utopienie dzwonu jest początkiem, podstawą, przyczyną wszystkiego, co się dzieje, tu zaś dzwony naprawdę nie łączą się z niczem, nic nie wpływają na sprawy dramatu, czy ta różnica nic nie znaczy? Ale to może tylko mała odmiana, a w pomysłach zbliżenie jest? Przeczy temu cały dalszy tok dramatu. W nim niema cienia podobieństwa, najmniejszego zbliżenia w pomysłach. A z tego wniosek, że gdyby nawet — co naszem zdaniem nie jest, ale dajmy na to — gdyby nawet dzwony w „Zaczarowanem Kole" były powstały w wyobraźni autora pod wpływem Hauptmanna, a Leśny Dziadek pod wpływem Waldschratta, to te uboczne i podrzędne szczegóły, gdyby nawet były zapożyczone i naśladowane (naszem zdaniem nie są), to jeszcze nie wynikałoby z tego, że dramat jest naśladowaniem tamtego. Nie jest nim ani w treści, ani w sytuacyach, ani w osobach, ani w tej myśl która tkwi na dnie jednego i drugiego.

Ale jeżeli chodz o naśladowanie, przynajmniej o podobieństwa, to dziwno nam, że ci, którzy się gorszą z naśladowania Hauptmanna, nie dostrzegli innego — także w jednym szczególe tylko, ale podobno prawdziwszego, niż tamte. Stosunek Leśnego Dziadka do różnych stworzeń, jeg troskliwość o wiewiórki i sarny, te czynsze zorzechów, jakie od nich pobiera, to przypomia istotnie różne zajęcia i funkcye elfów Szeksjra w „Śnie Nocy Letniej", chochlików Słowackigo w „Balladynie".

Drugi akt przenosi nas z leśnego świata na pół fantastycznego wziętego z wszelkich czasów dowolnie, w dobre znane, wyraźnie określone czasy saskie, w rzeczywisty świat staropolski. Na zamku wojewod fest wielki: gospodarz raczy gości hojnie kielichem, a jeszcze hojniej afektem, szlacheckiem braterstwem, idealną równością, pokorną niedwie wdzięcznością, słowem, raczy i upaja winem i pochlebstwem. Te szumne oracye w uście czasu, ten styl, te hyperboliczne porównania, ta mięszanina polszczyzny z łaciną, to wszystko doskonale zrobione, i bardzo dobrze, żywo wygląda w rączem tempie ośmiozgłoskowego wiersza. Niektórzy widzą w nim wiersz Calderona i Słowackiego. Wiersz ten sam, prawda — ale język żywy, jędrny, szczerze staropolski, ale styl staroszlachecki, nie na nich kształcony. Raczej u Fredry możnaby szukać podobieństwa. Cześnik Raptusiewicz, jego stary Dyndalski, pani Podstolina, Milczek, mówią językiem podobnym, który dla nich był zwykłym, użytkowym, przez ich autora może jeszcze trochę zasłyszanym. Tu jest bardzo zręcznie, bardzo szczęśliwie odtworzonym i świadczy dobrze o zdolności, jaką ma autor, przenoszenia się w różne czasy, mówienia za ludzi różnych ich językiem i stylem.

Ale wśród tego festynu wychodzi, trywialnie mówiąc, szydło z worka: cel serdeczności i pochlebstw pana Wojewody, ciężar, który go gniecie. Pan Wojewoda chce polnej buławy, a król dał ją jego stryjecznemu bratu! — nie dość, że nie jemu, ale jeszcze temu, którego całe życie nienawidził. Popularność, łaska panów braci z całego województwa, potrzebna mu — na co? on sam jeszcze nie wie. Może, żeby króla tylko nastraszyć; może żeby go ukarać — ale potrzebna.

O to usposobienie, o tę pychę i zazdrość zahacza swoją robotę Boruta, dyabeł szlachecki i pański. W propozycyi, jaką robi Wojewodzie, w pakcie, jaki z nim układa, w tłumionym strachu, z jakim odwraca się od krucyfiksu, w przezorności, z jaką zastrzega się przeciw wybiegom, jakiemi niegdyś oszukał go Twardowski, ten dyabeł, nie najsilniejszy, nie najbardziej dyabelski ze wszystkich znanych, nie jest przecież niegodny swego urzędu, nie za słaby na swoją rolę. Czy Wojewoda nie za prędko, nie za łatwo przystaje na kontrakt z szatanem? Scena nie jest za krótka, na sceniczne przedstawienie raczej długa. Ale postanowienie jest przecie nagłe, wahania (w sprawie tak ważnej) nie dosyć. Jajko o dwóch żółtkach: dwie różne akcye. Ta sytuacya Wojewody powinna była trwać długo: między pierwszą pokusą a postanowieniem i paktem powinno było przejść trochę czasu, wahania, walki sumienia z żądzą. Tej jest za mało, bo dwie akcye nie zostawiały jednej dość miejsca i czasu.

Wiersze, któremi Wojewodzianka próbuje wyprosić od ojca jawor skazany na ścięcie, bardzo ładne, bardzo misterne w swojej formie trioletowej; ona sama zapowiada się w tej scenie jako istota głębsza, bardziej sympatyczna, niż się pokazuje później. Ale czy to ścięcie drzewa, czy zniszczenie jakiegoś przedmiotu, należącego do tego brata Hieronima, który ma umrzeć, jest dla dyabła koniecznym warunkiem sukcesu? czy jego moc jest za słaba, by bez tego wystarczyła na jaką chorobę lub przypadek? A czy intencya Wojewody, jego pragnienie śmierci brata i zgodzenie się na nią, nie mają w oczach dyabła większej wartości i wagi, nie są w jego ręku lepszym środkiem, jak zniszczony portret albo ścięty jawor?

Stanisław Tarnowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

miasto gorącą żywi wdzięczność dla Paderewskiego, iż tutaj wystawia swoje nowe, wielkie dzieło, złożył hołd imieniem miasta i tych wszystkich, którzy z dalekich stron przybyli, aby mistrza powitać i podziwiać jego nowe dzieło, potęgujące chwałę polskiej sztuki. Prosił wreszcie, by mistrz czuł się jak u siebie w domu, bo cześć i miłość dlań ożywia całe miasto. Poczem chór akademicki odśpiewał pieśń „Witaj mistrzu".

Paderewski dziękując, odparł, że spotyka go zaszczyt wielki, ale i niezasłużony. „Działalność moja — rzekł — jest zbyt skromną, abym miał żądać za nią nagrody. Lecz taka to już polska natura, że musi hojnie i wspaniałomyślnie nagradzać pełnienie obowiązków. Objawy hołdu należą się sztuce polskiej, a ja, jako jej reprezentant, serdecznie za nie dziękuję. Dla siebie zaś mogę je uważać nie za zasłużoną zapłatę, jeno tylko za zachętę na przyszłość, bo czuję, że jeszcze nie jestem zbyt stary". Następnie mistrz podziękował w serdecznych wyrazach młodzieży za to, że — jak się wyraził — „mnie, który z pieśnią wędruję po świecie, drogą pieśń ojczystą niesie na powitanie".

Potem Paderewskiego i towarzyszące mu panie poprowadzono do sali poczekalnej I kl., bogato i gustownie ustrojonej w zieleń. Tam powitał mistrza przewodniczący komitetu przyjęcia Paderewskiego, prezydent dr. Tchórznicki. Mówca dał wyraz radości, jaką wszyscy wielbiciele muzyki przejęci są z powodu przybycia mistrza do Lwowa, powitał znakomitego gościa w imieniu Towarzystwa muzycznego i konserwatoryum, Towarzystw: Lutni, Echa, Chóru akademickiego, Przyjaciół sztuk pięknych, Dziennikarzy polskich, Koła literacko-artystycznego, Związku naukowo-literackiego, Miłośników sceny, Czytelni akademickiej i Bratniej pomocy akademików. Następnie wyraził mówca pragnienie imieniem wszystkich wielbicieli genialnego talentu mistrza, by podczas pobytu wśród nas po laurach zdobytych u obcych doznawał tego uczucia, że wszędzie dobrze, a w domu najlepiej i by mu tu było tak błogo, jak z dalekiej podróży synowi wracającemu pod ubogą rodzinną strzechę.

Paderewski przez chwilę stał w milczeniu aby opanować ogarniające go wzruszenie, poczem głosem stłumionym podziękował gorąco za to powitanie, znów zaznaczył, pełen skromności, że to co czyni, uważa jedynie za swój obowiązek sumienia i nakaz serca, a sztuce polskiej pragnie służyć z całej duszy. Podziękował następnie prezydentowi Tchórznickiemu za to, iż obok swych ważnych zajęć urzędowych zajmuje się tak żywo naszą sztuką narodową.

Gdy mistrz skończył mówić, dr. Tchórznicki wręczył pani Paderewskiej prześliczny bukiet.

Ostatni powitał mistrza dyrektor Pawlikowski, zaznaczając, że czyni to z całego serca imieniem artystów sceny lwowskiej, dla których Paderewski stał się hasłem „excelsior!", poczem p. Pawlikowski wzniósł okrzyk: „Mistrz Paderewski niech żyje!" Obecni z zapałem powtórzyli ten okrzyk, a chór akademicki zaintonował pieśń „Niech żyje nam!"

Gdy pieśń przebrzmiała, Paderewski serdecznie uściskawszy dłoń Pawlikowskiego, podziękował mu, iż umożliwił wystawienie we Lwowie „Manru". „Choćby to dzieło moje — mówi Paderewski — wam się nie podobało, to niemniej drogą jest dla mnie chwila dzisiejsza i tego powitania nigdy nie zapomnę." Następnie zwrócił się mówca do młodzieży akademickiej, raz jeszcze dziękując za pieśń. Mówił o potędze młodości, która jest nadzieją, o potędze pieśni, która jest jednością. A nam — rzekł — nie wolno zapominać o naszej wielkiej nadziei i o potrzebie jedności. W tem miejscu wśród uroczystej ciszy odezwały się wielkie brawa. Paderewski skończył swe przemówienie gorącem podziękowaniem dla wszystkich, którzy się trudzili, by go powitać, uścisnął raz jeszcze dłoń Pawlikowskiego, a on ucałował mistrza w ramię.

Na tem skończyło się oficyalne powitanie i komitet przyjęcia wyprowadził Paderewskiego, jego małżonkę i jego siostrę do przygotowanych powozów. Do miasta towarzyszyli mu dr. Tchórznicki, dr. Małachowski i dyr. Pawlikowski. Po drodze i przed hotelem Europejskim, gdzie państwo Paderewscy zamieszkali, tłumy publiczności wznosiły gromkie okrzyki: „niech żyje!"

Paderewski po krótkim wypoczynku udał się do teatru na jeneralną próbę z „Manru", o której piszemy na innem miejscu.

Z powodu, iż państwo Paderewscy są w żałobie po niedawnej stracie syna, zapowiedziane bankiety, rauty i przyjęcia zostały odwołane.

Delegacye.

Na onegdajszem pełnem posiedzeniu delegacyi austryackiej odpowiedział najpierw minister wojny na interpelacyę w sprawie postępowania zarządu wojskowego wobec związku pensyonowanych oficerów i urzędników wojskowych i odparł zarzut, jakoby to postępowanie było niezgodnem z ustawami zasadniczemi. Szło tylko o to, aby powstrzymać wszelki ruch polityczny w armii, i dlatego nie tylko cały minister wydał stosowny reskrypt do oficerów w czynnej służbie, który to reskrypt tylko ze względu na lojalność zakomunikowano także związkowi pensyonowanych wojskowych. Co się tyczy zarzucanej dwulicowości ministra wojny, ministerstwo finansów i w obecnych warunkach nie przyjmują za bardzo poważne zarzuty wobec siebie oraz je samą powierzyć ... zakomunikowano także związkowi pensyonowanych wojskowych i złożyć jednocześnie wniosek o uzupełnienie swojego oficerskiego stowarzyszenia i w ostatnim czasie dał 3 letnią służbę pod bronią, który skrócenie tej usługi w wojsku z wielkiemi finansowemi ofiarami. Odpowiadając na interpelacye w sprawie samobójstw żołnierzy, zaznaczył minister, że jest rzeczą wielce niesprawiedliwą przypisywać samobójstwa zawsze złemu obchodzeniu się z żołnierzami. W przeważnej części wypadków żołnierze odbierają sobie życie z obawy przed karą, co przytrafia się także w służbie cywilnej, a co do przyczyn nie można winić przełożonych. Następnie oświadcza się minister kategorycznie przeciw zniesieniu sądów honorowych, które, zdaniem jego, przyczyniają się do utrzymania pojedynków w armii, niż do ich przeciwdziałania. Odparł także minister zarzut, jakoby święcenie dni niedzielnych nie było w wojsku przestrzegane, a specyalnie na zażalenie p. Barwińskiego, że w drugie święto Wielkiejnocy obrządku grecko-katol. odbywały się ćwiczenia wojskowe, odpowiedział minister, że żołnierze wyznania grecko-katol. w tych ćwiczeniach udziału nie brali. Co się tyczy interpelacyi del. Kozłowskiego i towarzyszy w sprawie rewersów demolacyjnych, to minister wskazał na to, że w tej sprawie już w r. 1897 ministerstwo wojny przesłało rządom obu części monarchii projekt ustawy, którego atoli dotychczas jeszcze nie załatwiono. Minister przyrzekł bezwłocznie zająć się gorliwie tą sprawą.

W dyskusyi szczegółowej nad ordinarium wojskowem zabierał między innymi głos dr. Weigel i zażądał w energicznem przemówieniu zniesienia rewersów demolacyjnych, wskazując na ogromne szkody, jakie przynosi demolacyjny wyrządza w szczególności miastu Krakowowi. Przemawiał także del. Pommer i postawił rezolucyę, wzywającą rząd, aby najpóźniej w ciągu jednego roku przedłożył projekt nowej procedury karnej wojskowej. Rezolucyę tę uchwalono.

Po przyjęciu ordinarium i extraordinarium budżetu wojennego przystąpiła delegacya do dyskusyi nad preliminarzem ministerstwa spraw zagranicznych.

Pierwszy przemówił przeciw delegat Kaftan. Wyraził on swe ubolewanie, że żadne mocarstw, które brało udział w haskiej konferencyi pokojowej nie potrafiło zapobiedz i położyć kresu południowo-afrykańskiej wojnie. P. Kaftan ubolewał dalej nad tem, że porozumienia Austro-Węgier z Rosyą, które mówca nazwał „wielce pożądanem", nie wzmocniono i nie utrwalono, i zapytał, jak ma się rzecz obecnie z tą sprawą. — Upomnienie ministra Gołuchowskiego, wypowiedziane pod adresem rządu bułgarskiego z powodu agitacyi komitetu macedońskiego, było — zdaniem mówcy — chybionem. Minister powinien był skierować swoje upomnienie pod adresem Konstantynopola, albowiem komitet ów zawdzięcza swój wpływ jedynie złej administracyi tureckiej w Macedonii. Mówca wspomniał dalej o rzekomem zawarciu serbsko-rosyjskiej konwencyi militarnej i wyraził przy tem przekonanie, że przyjazny sąsiedzki stosunek Austryi do Rosyi najlepiej przeszkodzi temu, żeby ostrze tej konwencyi nie zwróciło się przeciw Austryi. Mówca wskazuje na czynną i praktyczną politykę cesarstwa niemieckiego, które trójprzymierze wyzyskuje dla celów kolonialnych i wzmocnienia swej potęgi na lądzie i morzu, tudzież rozszerzania posiadłości kolonialnych; Austro-Węgry tymczasem zadowalniają się bierną polityką, która nie daje żadnego poparcia handlowi zagranicznemu. Czesi nie są bynajmniej przeciwnikami trójprzymierza, owszem, pragną stale utrzymywania najlepszych i najprzyjaźniejszych stosunków z Włochami, ale stosunki takie obeszłyby się bez formalnego aliansu politycznego, z którego Austrya nie ma żadnego pożytku.

W dalszym ciągu swego przemówienia poruszył kwestyę wywołanego przez kanclerza hr. Bülowa podwyższenia ceł zbożowych, kwestyę wydalania Słowian w pierwszym zaś rzędzie Polaków z Niemiec, wracając zaś do sprawy aliansu, powiedział, że nie może nikogo razić przepowiednia, że się w cieniu cesarstwa niemieckiego, że się dzisiaj w interesie Austro-Węgier nie odnawiać tego związku politycznego, a natomiast zawierać przymierza na podstawie wzajemnych politycznych sympatyj, tym bowiem tylko sposobem będzie można uzyskać zupełną swobodę tam, gdzie idzie o obronę i zabezpieczenie własnych interesów. Skoro tylko wewnętrzny pokój w państwie będzie przywrócony, Austrya w stanie obronnym będzie silną także i bez przymierza. Pielęgnowanie interesów ekonomicznych i zawarcie umów handlowych — oto podstawa i ideał polityki wewnętrznej, które zapewniały jej dawniej szacunek u obcych, a z których zeszła, czy to z miłości dla potężnego cesarstwa niemieckiego, czy z obawy przed niem, czy też z innych względów.

Następnie przemawiał delegat Kozłowski, który stwierdził na wstępie, że Polacy w Galicyi, znalazłszy pod berłem wielkodusznego władcy w tem państwie sprawiedliwość i ochronę, uważają ciągły i stały rozwój potęgi swojej Austryi za rękojmię utrzymania pokoju w Europie i za ostoję ich praw narodowych. Z tego też powodu Polacy starali się zawsze popierać tę politykę, która zmierza do tego, ażeby monarchia zajęła w Europie należne jej stanowisko, dyplomatyczne, polityczne i kulturne stanowisko Austryi na zewnątrz, z zabezpieczeniem pokoju na wewnątrz. Uważają oni też pokój europejski, do którego niezbędnem jest zapewnienie gotowości i bezpieczeństwa monarchii, za konieczność i cieszą się, iż wszystkie mocarstwa są zgodne, o ile idzie o utrzymanie pokoju. Chociaż Polakom ze względu na solidarność narodową z ich braćmi pod rządami niemieckim i rosyjskim, nie łatwo z powodu tych przeszłości, to przecież w interesie monarchii, jak niemniej ze względu na utrzymanie pokoju, godzą się na ścisłe z Niemcami traktaty mocarstw, a to tem bardziej, iż w przeszłości świadomej celu działalności ministra spraw zagranicznych posiadają rękojmię, że wykluczone jest oddziaływanie przymierza na politykę wewnętrzną i na stosunki, iż zabezpieczona jest swoboda ruchów i na polu gospodarczem zgodnie z potrzebami monarchii, i że wszelkie słuszne interesy monarchii nie padną ofiarą względów politycznych. Następnie poruszył mówca kwestyę wydalań z Prus i zaznaczył wyraźnie, że o wartości przymierza stanowi nietylko równoczesność i dobra wola sprzymierzeńców, lecz także wzgląd na naród, który tworzy z nimi sojusz, oczywiście na dobre stosunki sąsiedzkie. Mówca wyraża przeświadczenie, że rząd, jakkolwiek zważać się musi na wewnętrzne stosunki, to jednak uznaje zaprzeczenie zasady wzajemności ruchu zagranicznego, jak z drugiej strony do państwa sprzymierzonego, jeżeli przez te zarządzenia narusza i zagraża interesom obywateli naszego państwa, jak na to zbyt się nie od nich najmniejszego zgoła powodu.

Mówca nie ma bynajmniej zamiaru zawadzać na przyjaźni, ale dotknie zarządzenia te całej ludności, których jedyna wina, że są pochodzenia polskiego i zachowują w stanowiska chrześcijańskiej etyki, ze stanowiska cywilizacyi, że stanowiska ogólnych praw ludzkich, traktatów handlowych, a przedewszystkiem ze stanowiska aliansowego. Wobec zachowania polskich poddanych austryackich w Prusach, a specyalnie zaś w sprawie wydalania z Prus, nie podobna pominąć, że wydalanie to stanowi chociaż przeciw politycznie zachowaniu się polskich robotników nie daje do nich najmniejszego zgoła powodu.

Dalej omawiał mówca traktaty handlowe i twierdził, że w sprawie traktatów handlowych spodziewa się, iż rząd, pomny na wielkie interesy wiejskiej ludności i przedewszystkiem na interes rolnictwa, przedewszystkiem nie dopuści niekorzystnych warunków na wywóz naszych produktów rolniczych, bydła i w ogóle nie dopuści, aby Austryę, której interesy się często z niemieckiemi nie zgadzają, zaniedbano w interesach gospodarczych.

Z uznaniem podnieść musi mówca szczerze życzliwe i humanitarne postępowanie monarchii austro-węgierskiej w sprawie chińskiej. Również i co do polityki wschodniej wywód hr. Gołuchowskiego był, zdaniem mówcy, bardzo trafnym. W przekonaniu, że minister spraw zagranicznych i w przyszłości także z taką jak dotychczas stanowczością, roztropnością i przezornością będzie kierował polityką zagraniczną, niemniej w nadziei, że także życzenia Polaków zostaną uwzględnione, oświadcza w końcu mówca, że Polacy głosować będą za uchwaleniem najzupełniejszego zaufania dla ministra i za wyrażeniem mu najgorętszego uznania.

Del. Wolf w gwałtownej mowie poruszył najprzód kwestyę dualizmu monarchii, który zdaniem jego w dzisiejszej formie jest czemś potwornem i wielce niekorzystnem dla Austryi. Wszechniemcy domagają się unii personalnej, a tylko ograniczeni politycy mogą w tem upatrywać niebezpieczeństwo, że wszechniemcy domagają się ścisłego połączenia wszystkich Niemców w środkowej Europie. Mowca rzekł, że musi oskarżyć Austro-Węgry o naruszenie neutralności wobec Boerów i nazwał przy tej sposobności Anglików narodem rabusiów. (Tu prezydent przerwał mowcy i zwrócił jego uwagę, że wyrażenie to jest nieparlamentarne). Del. Wolf wytknął dalej to, że prezydent delegacyi austryackiej w przemowie do cesarza pominął rodzaj programu, nie otrzymawszy do tego ze strony delegacyi żadnego upoważnienia. W dalszym ciągu swej mowy wyraził p. Wolf zapatrywanie, że na półwyspie bałkańskim możliwem jest tylko takie rozwiązanie tamtejszych zawikłań, że się podzieli sferę interesów pomiędzy Austro-Węgry i Rosyę. Jeżeli możliwe w przyszłości utworzenie wielkoserbskiego państwa dokona się pod patronatem Rosyi, to będzie to dla nas nieszczęściem, jeżeli jednak patronat ów przypadnie Austro-Węgrom, to jedynie to będzie mogło pogodzić wszechniemców z austryacką ideą państwową. Wszechniemcy, pragnąc utrzymać trójprzymierze jako niezachwianą podstawę pokoju europejskiego, reprezentują lepiej austro-węgierskie interesa niż ci, którzy występują nienawistnie przeciw trójprzymierzu.

Prezydent delegacyi książę Lobkowic odpowiadając na wystosowany do siebie zarzut Wolfa ubolewał, że w delegacyi austryackiej nie istnieje zwyczaj udzielania delegacyi textu przemowy prezydenta do cesarza przed jej wygłoszeniem. Nie można prezydenta pociągać za to do odpowiedzialności, iż coś powiedział, albowiem co do tych przemówień nie istnieją ani żadne przepisy ani też żadna praktyka.

Del. Ivcevic omawiał ekonomiczny stosunek do Włoch i powiedział między innemi, że odnowienie klauzuli dotyczącej cła od wina może stać się ruiną dla Dalmacyi i kilku innych krajów koronnych.

Na tem przerwano obrady delegacyi. Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Z Izby panów.

Izba panów przyjęła we środę uchwalony już przez Izbę posłów projekt ustawy w sprawie należytości przy przenoszeniu własności. W toku dyskusyi założył w imieniu stronnictwa wiernokonstytucyjnego p. Lemayer protest przeciw rozporządzeniu wydanemu na podstawie § 14 z 14 sierpnia 1899 roku, uważając je za niezgodne z konstytucyą. Prof. Lamasch oświadczył w imieniu swego stronnictwa, że nie chce wdawać się w ocenę, czy ze stanowiska teoretyczno-naukowego zastosowanie § 14 jest trafnem. Jego stronnictwo jest zdania, że obie Izby parlamentu mają prawo badać, o ile posiada walor rozporządzenie cesarskie, a to tem bardziej, gdy ono wnika głęboko w całe konstytucyjne i państwowe życie. P. Madeyski oświadczył w imieniu swego stronnictwa, że przyłącza się ono w zupełności do wywodów p. Lamascha. P. Steinbach rozstrząsał kwestyę ze stanowiska prawniczego i polecał przyjęcie przedłożenia w formie niezmienionej. Minister skarbu Boehm-Bawerk podniósł dodatnie strony przedłożenia dla wielkiej części ludności i prosił o przyjęcie go przedewszystkiem w interesie przemysłu budowlanego.

Następnie przyjęła Izba panów bez dyskusyi przedłożenie dotyczące zmiany ustawy o izbach handlowych i przemysłowych i ustawę o margarynie, poczem przystąpiła do dyskusyi nad przedłożeniem inwestycyjnem. Po przemówieniach referenta br. Czedika, i ministra kolei Witteka, którzy gorąco zalecili przyjęcie przedłożenia, Izba w 2em i 3em czytaniu uchwaliła całe to przedłożenie.

Wiedeń 7 czerwca. Sprawozdanie komisyi Izby panów wybranej dla obrad nad przedłożeniem kanałowem, uznaje zasługi obecnego rządu za to, że przez tak doniosłe dzieło reformy w dziedzinie komunikacyi i gospodarstwa wodnego okazał poważne usiłowanie stworzenia warunków dla dalszego ekonomicznego rozwoju państwa i podniesienia dobrobytu ludów.

Sprawozdanie wywodzi, że poważne głosy przeciwko zbudowaniu sieci dróg wodnych, odzywają się tylko z tych kół rolniczych, które obawiają się powiększenia skutkiem tego konkurencyi obcych produktów rolniczych. Z drugiej jednak strony drogi wodne dadzą rolnikom o wiele tańsze środki transportu, ułatwią przeprowadzenie wszelkich prac do nawodnienia roli, przyczynią się do wyzyskania siły wodnej i powiększą zbyt płodów rolnych. Potrzeba dróg wodnych jest u nas od dawna odczuwaną; są one konieczne, jeżeli Austrya nie ma zostać w tyle za Niemcami i innemi państwami kulturnemi. Sprawozdanie kładzie nacisk na potrzebę regulacyi rzek i zachęca do jak najrychlejszego wybudowania projektowanych kanałów. Co do porządku wykonania robót, wyrażono życzenie, aby zbudowano w pierwszej linii kanał Dunaj-Odra, głównie po to, ażeby w ten sposób uzyskać wzór dla innych dróg wodnych. Komisya wzywa zarazem rząd, aby przygotowawcze studya do połączenia tego kanału z rzekami galicyjskiemi i Elbą jak najrychlej ukończono.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 7 czerwca.

W środę na zwykłem posiedzeniu Rady prezydent dr. Małachowski wygłosił wspomnienie pośmiertne ku czci radnego śp. Karola Przybylskiego, poczem dał uspokajającą odpowiedź na interpelacyę p. d-ra Liliena w kwestyi kontraktu o dostawę druków z drukarni Manieckiego.

Na interpelacyę p. Neumana, jak postępuje sprawa reorganizacyi magistratu, prezydent odpowiedział, że pracuje nad tem subkomitet z pp. dr. Gryzieckim i Rawskim na czele.

Dr. Loewenstein prosił prezydenta, by obecnie, gdy uśmierzyły się umysły w kwestyi udzielania sali ratuszowej na publiczne zgromadzenia, wpłynął na właściwe czynniki, by ta sprawa była załatwiona w myśl życzeń ogółu. Prezydent przyrzekł postarać się o szybkie rozstrzygnięcie tej sprawy.

Następnie na wniosek p. Jonasza udzielono sali ratuszowej na 16 i 17 b. m. dla komitetu, urządzającego krajowy zjazd przemysłowców, rzemieślników i robotników, jakoteż cechowi rzeźnickiemu na dziś wieczór dla narady w sprawach, dotyczących nowej rzeźni miejskiej.

Dr. Maryański referował sprawę pokrycia nadwyżki w kwocie 9.305 K. ponad preliminowane 20.000 K. na budowę drogi koło szkoły św. Marcina. Z wyjaśnienia p. Hochbergera, dyrektora miejskiego urzędu budowniczego, okazało się, że wcale nie było kosztorysu tej budowy. Napiętnowali to pp. Walichiewicz i Thullie, a p. Gaberle przypomniał, że Rada miejska uchwaliła była w swoim czasie, iż gmina wykona tę budowę jedynie pod warunkiem, że koszta nie przeniosą preliminowanej kwoty 20.000 K. Ostatecznie musiała Rada jednak na środowem posiedzeniu ten wydatek zatwierdzić.

Dr. Maryański referował następnie petycyę Towarzystwa właścicieli realności w Brzuchowicach o udzielenie gruntu pod budowę kurhauzu. Mówca zgodnie z wnioskiem sekcyi finansowej, a wbrew wnioskowi komisyi dóbr gminnych, proponował odstąpić 400 kwadratowych sążni gruntu po 1 koronie za sążeń kwadratowy, a to z tego względu, że letnicy w Brzuchowicach będą zawsze konsumentami Lwowa i że jedynie przez stworzenie kurhauzu można tę siedzibę letnią ożywić należycie. Referent we wniosku swym uczynił to zastrzeżenie, iż właścicielom kurhauzu nie wolno go sprzedać, ani na inny cel użyć, — bowiem w razie gdyby to się stać miało z jakichkolwiek powodów, budynek przechodzi na własność gminy, zaś jego dotychczasowi właściciele otrzymaliby zwrot kwoty kupna gruntu.

P. Rawski sprzeciwił się wnioskowi, bo gmina nie wie, jaki to będzie budynek, zresztą mówca nie uważa kurhauzu za potrzebny w Brzuchowicach. Wnosi więc zgodnie z komisyą dóbr o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem referenta.

Prof. Rydygier również oświadcza się przeciw wnioskowi referenta, motywując to tem, że mimo największej przychylności dla Brzuchowic, nie może zgodzić się na czynienie Brzuchowicom prezentu kosztem miasta Lwowa.

Prof. Pawlewski radził rzecz załatwić dla Brzuchowic przychylnie, ale w ten sposób, ażeby Towarzystwo brzuchowickich właścicieli realności płaciło gminie lwowskiej stale roczny czynsz, nie zaś, by tak tanio, jak projektuje referent, przyszło w posiadanie gruntu, którego sążeń kwadratowy wart przynajmniej 5 koron.

Dr. Maryański bronił swego wniosku ze względów ekonomicznych i hygienicznych.

P. Rawski zapytywał o plany kurhauzu, by Rada mogła wiedzieć, czy projektowany kurhauz odpowie istotnie potrzebom hygienicznym Lwowa.

Wreszcie 24-ma głosami przeciw 17, odrzucono wniosek dra Maryańskiego.

Następnie załatwiono jeszcze szereg spraw budowlanych, poczem odbyło się posiedzenie tajne, na którem również wiele spraw rozstrzygnięto.

Polka o Chińczykach.

Odczytując przesłane Wam dotychczas moje dorywczo notowane wspomnienia z Chin, zaczęłam się obawiać, żeby czytelnicy nie posądzili mnie o pogląd zbyt jednostronny i ciągłe upatrywanie we wszystkiem skrajnych sprzeczności, uwydatniane w celu udowodnienia mego twierdzenia, że Chiny przedstawiają obraz zupełnego upadku i strupieszałej cywilizacyi. Zastrzedz się więc muszę, że nie mam ani takiego, ani żadnego innego, a *priori* powziętego celu; notuję poprostu rzeczywiste fakty i objawy społecznego życia Chińczyków, o ile mnie osobiście zainteresowały i utkwiły w pamięci, a że one same przez się są ze sobą tak sprzeczne, to już nie moja wina.

Bo weźmy np. taki objaw: niesłychana pracowitość Chińczyków rzeczywiście godna jest nietylko uznania, ale budzi w cudzoziemcach niekłamany podziw. Zdawałoby się, że w takim kraju wszelkiego rodzaju praca należytym cieszy się szacunkiem, i rzeczywiście opowiadania o tem, że cesarz własną ręką orze pole na wiosnę jest prawdą; jest to wielka doroczna uroczystość, która stale powtarza się pod Pekinem z największą okazałością, według wiekami uświęconego ceremoniału. Najcięższa praca nie hańbi Chińczyka i nawet trudniący się usuwaniem nieczystości i fabrykanci nawozów mogą być skądinąd powszechnie szanowani.

I naraz, pośród tak rozumnego pod tym względem społeczeństwa, spotykamy dzikie, niemal idyotyczne przesądy: golenie głów plami nietylko przedstawiciela tego rodzaju pracy, lecz okrywa hańbą cały jego ród, aż do szóstego pokolenia. Opowiadano mi, że podczas mego w Chinach pobytu, prawnuk golarza zdał świetnie egzamin państwowy, uzyskał patent i dostał nominacyę na wysokiego urzędnika. Kiedy jednak kazano mu przedstawić swą księgę rodową i z niej dowiedziano się, że pradziad był golarzem, natychmiast odebrano mu i patent i nominacyę, egzamin nakazano uważać za niebyły.

A to kalectwo i te straszne męczarnie, na które dobrowolnie skazują się damy chińskie, zmniejszając swe nogi? Zapewne, że pierwotnem źródłem tego dzikiego zwyczaju była kokieterya, lecz z czasem doszedł on do takich rozmiarów, że przestał nią być, bo nie może być pięknem to, co jest kaleczonem, a mówię to nie od siebie, lecz powtarzam zdanie rozsądniejszych Chińczyków i od nich właśnie słyszałam, że chodzi tu tylko o pokazanie ludowi, że właścicielka zmniejszonych nóg nie może i nie potrzebuje pracować.

Staram się zawsze unikać pisania o tem, co czytelnikom może być skądinąd wiadomem dość dokładnie i prawdziwie, a więc zanotuję tu tylko, że to zmniejszanie nóg odbywa się w sposób rozmaity: na południu są od tego specyaliści, którzy odpowiednimi przyrządami wyłamują i podwijają stopę, a potem ją bandażują; straszna ta operacya robi się zwykle w 10 roku życia i trwa dość krótko: po paru miesiącach nieszczęśliwa ofiara jest wprawdzie kulawą, lecz uważa się już za zdrową. W Chinach środkowych i na północy same matki dręczą swe córeczki od 6go roku życia, podwijając im palce i bandażując twardemi paskami; jest to sposób, coprawda mniej radykalny, lecz rozkłada za to męczarnie na lat parę.

O wszystkiem tem czytałam i wiedziałam od dziecka; lecz ujrzawszy naprawdę nogi chińskie w czerwonych haftowanych trzewiczkach, stanęłam zdumiona: rzeczywistość przechodzi wszelką imaginacyę. Jeżeli chcecie mieć wyobrażenie o kształcie i rozmiarach takiego trzewiczka, to weźcie gruszkę t. zw. „pannę", rozkrajcie ją wzdłuż, a to przecięcie da wam kształt i rozmiary podeszwy. Rozumie się samo przez się, że w taki trzewiczek nie wtłoczyłaby nóżki u nas 6cio letnia dziewczynka i że to wygląda raczej potwornie i śmiesznie, aniżeli estetycznie.

Bogaci chińscy eleganci również nie dla czego innego noszą potwornie długie paznogcie jak tylko dla tego, aby pokazać ludziom, że pracować nie potrzebują. Objaw to zresztą dość pospolity i wy w Europie, także niezupełnie jesteście od niego wolni, ale co za to wydało mi się najdziwniejszem, że sprzeczności, niekonsekwencye wkraczają w sferę handlu i innych objawów ekonomicznych, w której zawsze i wszędzie powinny by tylko panować niezmienne prawa rachunku.

Chroniczną chorobą i nieszczęściem Chin jest przeludnienie. Całe wybrzeże - to jedno mrowie ludzkie, daleko gęściej osiadłe niż Belgia i Anglia. Podług naszego sposobu widzenia rzeczy, w kraju tak przeludnionym grasować powinna drożyzna, a szczególniej drożyzna wiktuałów; tymczasem nie ma chyba kraju ucywilizowanego, gdzieby żywność była tak bajecznie tanią, jak w Chinach. Rozumie się, że nie mówię o życiu i potrawach szczupłej garstki ludzi zamożnych, a tembardziej bogatych, lecz chodzi mi o pożywienie całych tłumów straszliwie ubogiego ludu. Jest to tembardziej godnem podziwu, że pożywienie proletaryatu, stanowiącego w Chinach 0.9 ludności, jest w tak wysokim gatunku. Nie ma przecież na kuli ziemskiej pożywniejszej rośliny jak ryż, a zwłaszcza te jego rodzaje, które produkują Chiny i Japonia. Ten więc wyborny ryż jest przeszło o połowę tańszy, niż w Europie najordynarniejsze gatunki jęczmiennej i gryczanej kaszy.

Na tem jednak nie koniec: zarobek chińskiego robotnika jest tak mały, a bieda tak wielką, że i ten tani ryż nie zawsze bywa dla niego dostępny; lecz Chiny posiadają inny jeszcze, a cenniejszy może skarb w postaci jakiegoś bobu, czy fasoli. Opisywać go nie potrzebuję, znacie go bowiem doskonale w Europie, dokąd bywa przywożony i sprzedawany w handlach kolonialnych, pod nazwą: „chińskich orzeszków".

Łatwo jest zrozumieć, jak wybornym musi być groch, który może w Europie uchodzić za pewnego rodzaju łakocie, czy bakalie; niemniej łatwo obliczyć jego cenę na miejscu, jeżeli po upieczeniu, przewiezieniu tylu tysięcy mil i przejściu przez tyle rąk kupieckich, jest on jednak jeszcze najtańszą z bakalii w Europie; za parę sapeków można nim nakarmić całą rodzinę.

Pomimo, że ceny głównych produktów rolnych: grochu, ryżu i herbaty są bajecznie niskie, niema na kuli ziemskiej kraju, któryby ziemię cenił tak wysoko, jak Chiny. Jednostką miary ziemi jest: „Mu"; cena takiego „mu" na wybrzeżach Hoang i Jangtse dochodzi do 1000 taelów, co odpowiada naszej cenie około 350.000 rb. za włókę, gdyż „mu" jest cztery razy mniejszy od naszego morga. Plantacye herbaty bywają jeszcze dużo droższe, a ceny gruntów mniej urodzajnych i gorzej położonych, niewiele wogóle niższe. Co więcej, nietylko grunty, ale ziemia, w ścisłem tego słowa znaczeniu, jest w Chinach nadzwyczaj drogą, gdyż Chińczyk na każdej niemal rzece buduje tratwy, zasypuje je ziemią i na tym kawałku pływającego ogródka krząta się ze zwykłą mu mrówczą pracowitością i znajomością rzeczy.

Aniela ks. Kurcewiczowa.

KRONIKA.

Lwów 7 czerwca.

Drogiego gościa, który przybył bodaj na krótko do nas, by osobiście wręczyć swym braciom perłę swego geniuszu, mistrza tonów, wielkiego pieśniarza polskiego, Paderewskiego witamy radosnem sercem. Ze skromnością właściwą wielkim duszom wyprosił on sobie wszelkich wystawnych przyjęć, więc nie możemy powitać go tak, jakbyśmy chcieli i nie pozostaje nam nic, jak tylko cieszyć się tem, że go mamy u siebie i życzyć mu, aby te chwile, spędzone we Lwowie, były mu miłe i wraziły się w jego pamięć tak, by nas uważał jako najlepszych, najszczerszych przyjaciół, o których się nigdy nie zapomina, a jak najczęściej się ich odwiedza. Tę niedopowiedzianą nutę ogólnej miłości odczuje niezawodnie nasz drogi gość tutaj we Lwowie, a widząc, jak go wszyscy kochamy, jak dumni jesteśmy z tego, żeśmy dziećmi tej samej co on macierzy, zabierając nasze serca, swoje nam tu zostawi. Z pieśnią przybywa do nas, my dzięki składamy mu za to i życzymy, aby żył i tworzył jak najdłuższe lata, by podnosił i zagrzewał serca i królował nam w świecie piękna i ideałów.

Wiceprezydent wyższego sądu krajowego Dr. Jan Dylewski powrócił z wizytacyi sądu obwodowego w Samborze i objął urzędowanie.

Jenerał-gubernator Czertkow — wedle doniesień z Warszawy — jest śmiertelnie chory; cierpi na silną *diabetes*, co w jego wieku lada chwila może sprowadzić zgon.

Jeneralna próba „Manru", która odbyła się wczoraj w obecności mistrza Paderewskiego oraz przedstawicieli sfer muzykalnych i prasy naszego miasta i trwała od godziny ½9 do 1 po północy, odsłoniła przed tą garstką słuchaczy skarb nieprzebrany piękności muzycznych, nagromadzony w tym utworze przez prawdziwego mistrza z Bożej łaski, i napełniła ich serca wdzięcznością i radosną dumą, że to Polak wzbił się tak wysoko w dziedzinie piękna i że posuchę obecnej epoki operowej powagnerowskiej ożywił tak wspaniałem dziełem. Nie chcemy obecnie jeszcze, przed właściwą premierą, szczegółowo omawiać całego utworu, a ograniczymy się do kilku jedynie uwag, albowiem trudno milczeć, gdy serce jest przepełnione. Przedewszystkiem z radością przekonaliśmy się, że obawa wielu muzyków, iż „Manru" będzie wprawdzie pełnym polotu, ale zbyt lirycznym utworem i pozbawionym nerwu scenicznego, okazała się najzupełniej płonną. Mało jest ustępów w literaturze ope-

rowej, któreby mogły się równać pod względem siły dramatycznej z II i III aktem „Manru".

Muzyka ta namiętna i ognista przykuwa uwagę słuchacza i wstrząsa nim do głębi i zmusza go do przejmowania się losami i uczuciami osób działających. Miejsc przepięknych i oryginalnie pomyślanych jest w każdym akcie bardzo wiele, że wspomnimy pokrótce o prześlicznem wprowadzeniu Manru na scenę pod koniec pierwszego aktu, o kołysance Ulany, o rozpaczy Manru tęskniącego do życia cygańskiego, przyczem orkiestra maluje jakoby przewalania się wzburzonych fal uczucia, oraz o końcowym duecie miłosnym ich obojga po wypiciu przez Manru napoju czarodziejskiego — w akcie IIgim, i o scenach Manru, o wreszcie co do aktu III i o pełnym werwy tańcu cygańskim w tym akcie. Melodyjność w tych wszystkich miejscach idzie w parze z siłą, a orkiestra, po mistrzowsku traktowana, dodaje śpiewom solistów i chórów barw oryginalnych i charakterystycznych.

Wykonanie na naszej scenie jest tak świetne, że osoby, który słyszały tę operę w Dreźnie, nie wahają się przyznać pierwszeństwa naszej scenie. P. Bandrowski śpiewa i gra tak nad wszelki wyraz potężnie i przepięknie, że wznosi się na najwyższe szczyty sztuki śpiewackiej i aktorskiej. Ślicznie wykonuje partyę Ulany p. Ruszkowska, a całość opery przygotowana i wyreżyserowana jest znakomicie i godnie tak wielkiego dzieła. Dziś o 2 po południu odbywa się jeszcze jedna próba jeneralna w obecności osób zaproszonych.

Budżet krajowy i pożyczka krajowa. W preliminarzu budżetu krajowego na rok 1901, przedłożonym Sejmowi w grudniu 1900, obliczono dochody na 21,282.412 koron, rozchody zaś na 21,856.591 koron, wobec czego niedobór wynosił 25.521 koron. Na dochód ten składały się głównie dodatki do podatków bezpośrednich, oraz w znacznej sumie, bo w kwocie 4,944.000 koron dochód z krajowych opłat konsumcyjnych, w których mieścił się preliminowany dodatek do podatku od spirytusu. Ponieważ — jak wiadomo — ustawa ta w sejmach nie przeszła, a dopiero obecnie została uchwalona w Radzie państwa i ma obowiązywać od 1 września, wskutek tego nastąpi w preliminarzu znaczny ubytek w dochodach. Ten ubytek oblicza Wydział krajowy na 1,981.129 koron, ponieważ zaś w pierwotnym preliminarzu była zwyżka dochodów w sumie 25.521 koron, przeto ostatecznie pozostaje 1,906.808 kor. niepokrytych. Otóż Wydział krajowy uchwalił, że w obecnych warunkach nie ma innej drogi, jak tylko zaciągnięcie chwilowej pożyczki najwyżej na 4½%, zwrotnej z bieżących dochodów w ciągu kilku lat następnych i postanowił domagać się od Sejmu upoważnienia do zaciągnięcia pożyczki w sumie dwóch milionów koron, gdyż równocześnie będzie wstawiona w wydatki kwota 45.000 koron na oprocentowanie za czas od 1 lipca do 31 grudnia b. r.

Ostateczny sumaryusz wydatków i dochodów funduszu krajowego na rok 1901 przedstawiać się będzie, jak następuje: Wydatki 21,301.591 k., dochody 21,351.283 k., okaże się przeto nadwyżka dochodów w kwocie 49.692 k.

Równocześnie uchwalił Wydział krajowy wnieść do Sejmu sprawozdanie o udzielenie dalszego prowizoryum budżetowego na miesiąc lipiec i sierpień z tą samą stopą procentową, jak na pierwszy kwartał b. r.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: „W numerze z 4 bm. Sz. pisma we wzmiance o odbytem walnem zgromadzeniu Towarz. gospod. oddziału pokuckiego, umieszczono, że przyszli członkowie nowo wybranej Rady gospodarczej podlegać będą grzywnie do 100 koron za ewentualne niewypełnianie raz na siebie przyjętych obowiązków. Wiadomość ta jest fałszywą. Jako sekretarz Towarzystwa naszego i sprawozdawca tej sprawy, podnieść tylko mogę to, że Towarzystwo okręgowe nasze, odczuwając gorącą potrzebę rozwoju Towarzystw rolniczych w kraju i przywiązując do nich niepomierną ekonomiczną wagę, było może jednem z pierwszych, które gorzkie słowa prawdy usłyszane od najpoważniejszych członków do wszystkich oddziałów na walnem Zgromadzeniu we Lwowie, o apatyi naszej wzięło pod rozwagę i nie żadnemi karami pieniężnemi, ale podniosłą odezwą do wszystkich swych członków, a uchwałą rozdziału pracy między pojedyńczych radnych przyszłą pracę zapowiedziało i poświęcenie się idei Towarzystwa gospodarskiego stwierdziło.

Z poważaniem: *Leon Puzyna*".

Z niwy hakatystycznej. Górnoszląskie gazety ogłaszają szereg korespondencyj, potwierdzających wiadomość o skasowaniu polskiego śpiewu kościelnego w kilku parafiach górnoszląskich.

Przed Izbą karną w Gdańsku toczy się proces przeciw księdzu proboszczowi Tyczyńskiemu ze Starzyna, którego denuncyował miejscowy nauczyciel niemiecki Splett, zarzucając mu, że ksiądz rozmyślnie nie odmawia kościelnej modlitwy za cesarza i za państwo niemieckie, oraz za wojsko, walczące w Chinach, ani nie głosi przepisanych kazań niemieckich. Proces odroczono z powodu, że Splett odmówił obrońcy oskarżonego potrzebnych wyjaśnień, zasłaniając się tajemnicą służbową. Sąd zapytał rejencyę, czy pozwoli nauczycielowi zeznać, kto go pobudził do podania denuncyacyi na proboszcza.

Aresztowanie. Henryk Bachta, praktykant górniczy ze Schodnicy, odstawiony został do aresztu śledczego w lwowskim sądzie karnym pod zarzutem uprowadzenia 22letniej Fani Glasówny, aby jej pomódz w przyjęciu Chrztu św. Bachta tłómaczy się, że uczynił to na prośbę osoby trzeciej. Glasówna miała wyjechać do Czerniowiec.

Na premierze „Manru" jutro w sobotę teatr będzie zdekorowany, a wszyscy widzowie pojawią się w strojach balowych. Na frontonie gmachu teatralnego będzie ułożony z lampek elektrycznych napis „Manru".

Werdykt uniewinniający wydała w środę krakowska ława przysięgłych w procesie 18-letniego Markussa Landaua, który znalazłszy pudełko z brylantowymi kolczykami wartości 1800 K., przywłaszczył je sobie i chciał je sprzedać złotnikowi.

Zmiana obrządku. Do *Ruślana* donoszą z Nowego miasta w dekanacie dobromilskim, że 108 Rusinów obr. gr. kat. przeszło na obrządek rz. kat.

Samobójczo zginęła wczoraj przy użyciu karbolu akuszerka Katarzyna Kazor w mieszkaniu swem przy ul. Lelewela l. 5. Powodem miała być długotrwała choroba żołądka.

Pod koła powozu przy rogatce gródeckiej rzuciła się wczoraj wdowa po nauczycielu, Jadwiga Ch. Lokomotywa odtrąciła desperatkę na bok, więc nieszczęśliwa odniosła tylko lekkie rany. Pono jest to umysłowo chora.

Zabawa kwiatowa w pasażu Mikolascha udała się wczoraj wybornie. Przybyło mnóstwo publiczności. Bawiono się wesoło bardzo długo po północy.

Nowy król kurkowy p. Jan Lerski objął wczoraj w południe po przepisanym ceremoniale rządy na Strzelnicy miejskiej, a wieczorem przyjmował swych przyjaciół i towarzyszy strzeleckich bankietem.

Nagły zgon. Dziś rano w domu przy ul. Leona Sapiehy l. 19 zmarła nagle z niewiadomej przyczyny posługaczka Ewa Ząb.

Zwinięcie *Ateneum*. Profesor Włodzimierz Spasowicz ogłasza, że od dnia 1 lipca b. r. wydawnictwo miesięcznika *Ateneum* ustaje. Prenumeratorom, którzy wnieśli przedpłatę poza dzień 1 lipca b. r., administracya *Ateneum* zwraca pieniądze.

Skutki wylewu rzek. Wskutek uszkodzenia toru kolejowego przez wylew wody w kilku miejscach pomiędzy Korszowem a Hołoskowem był ruch ogólny pomiędzy Stanisławowem a Kołomyją w nocy z 5 na 6 bm. przerwany. Rano tor naprawiono i komunikacya jest już normalna.

Pożegnanie. Zasłużony dyrektor lwowskiej reprezentacyi krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń p. Wincenty Gnoiński, który na własną prośbę opuszcza to stanowisko, by się oddać wyłącznie sprawami żółkiewskiego powiatu, pożegnał się dzisiaj z urzędnikami tej instytucyi. Pożegnanie było bardzo serdeczne; imieniem urzędników przemawiali pp. Jedliński i Lewicki, którzy mu wręczyli artystycznie wykonany adres we wspaniałej oprawie. P. Gnoiński, do łez wzruszony, dziękował za te dowody życzliwości, zdobytej rzeczywiście zasłużenie.

Protest gminy Grzegórzki. W gminie tej około 80 właścicieli realności obradowało wczoraj przeciw uchwale grzegórzeckiej rady gminnej, powziętej przed tygodniem o przyłączenie gmin Grzegórzki z Piaskami do gminy miasta Krakowa. Uchwalono zaprotestować w Radzie powiatowej i w Sejmie, oraz wezwać radę gminną grzegórzecką do cofnięcia jej uchwały, gdyż na obywateli grzegórzeckich spadałyby nowe ciężary o blizko 120% większe niż dotąd, majątek gminy wynoszący około 120.000 kor. przeszedłby na rzecz gminy miasta Krakowa, a gmina grzegórzecka musiałaby partycypować w amortyzacyi długów m. Krakowa.

Poznańskie Spółki zarobkowe. Na walnem zebraniu Banku Związku spółek zarobkowych, odbytem tymi dniami w Poznaniu, przedłożono rachunki z ubiegłego roku. Obrót wynosił przeszło 100 milionów marek. Przedsięwzięte powiększenie kapitału zakładowego przeprowadzono szczęśliwie. Spółki polskie w znacznej mierze rozebrały pomiędzy siebie nową emisyę akcyj Banku Związku. Podobno rząd pruski nosi się z zamiarem odebrania Bankowi Związku dotychczasowego kredytu, atoli Bank stoi tak silnie, iż może się obejść bez kredytu rządowego. Za rok ubiegły dał Bank 6 procent dywidendy.

Nowy majorat. Dobra rycerskie Lubostroń, własność rodziny hr. Skórzewskich w Wielkopolsce, obszaru blisko 50 tysięcy morgów, będą przekształcone na majorat.

Związek młodzieży. Wczoraj rozpoczął swe obrady w Krakowie zjazd delegatów Towarzystw kształcącej się młodzieży polskiej w Austryi celem założenia Związku, mającego objąć wszystkie towarzystwa kształcącej się młodzieży polskiej w Przedlitawii. Projektowany związek, pragnie wspierać materyalnie ubogie towarzystwa pozakrajowe i także uczestniczyć w akcyi ratowania studentów chorych na piersi. Siedzibą Związku wybrano miasto Lwów. Szczegółowe obrady toczą się dzisiaj.

Drugie samobójstwo anarchisty. Z Rzymu donoszą: Z Schio, małego cichego miasteczka pod Vincenzą, dochodzi wiadomość o zamachu samobójczym, jaki wykonał młody 18-letni kowal Pozzan, który powrócił ze Szwajcaryi. Pozzan podciął sobie gardło, uratowano go jednak. Zeznał on, iż został losem wybrany przez anarchistów w Szwajcaryi, aby wykonać zamach na cesarza Wilhelma i dlatego wolał sobie życie odebrać. Zeznania jego wydają się — jak dotąd — szczeremi. Zeznał on także i wskazał nazwiska innych anarchistów, wyznaczonych do zamordowania królowej Heleny włoskiej, prezydenta Loubeta, prezesa konfederacyi szwajcarskiej i cara Mikołaja. — Wyznaczony do zabicia królowej Heleny byłby robotnik rzymski. Znaleziono również u jego kochanki w Schio karty pocztowe pisane ze Szwajcaryi, w których jej donosił, iż jedzie do Niemiec i podpisywał się: „twój zasmucony Jan". Dzisiaj Pozzon żałuje swego anarchistycznego zamiaru. — Dr. Cacciavillani, który badał stan umysłowy Pozzana, wyraził opinię, że jest wprawdzie trochę dziwaczny, ale robi wrażenie człowieka zeznającego prawdę i skruszonego. Wiadomość ta sprawiła tu silne wrażenie. Anarchista jest pilnowany, tak samo jak i jego brat, który przebywa w Szwajcaryi i poddany został nadzorowi władz tamtejszych, skutkiem telegramów cyfrowanych, jakie policya włoska wysłała.

Po stu latach. Fejletonista jednego z pism nimieckich, jako jeden z licznych dowodów postępu kultury w ostatnich 100 latach, porównywa wyprawę Napoleona I do Egiptu z obecną wyprawą chińską hr. Walderseego: Napoleon I — pisze on — podejmując swoją zuchwałą wyprawę do mrokiem tajemniczości owianego kraju Faraonów, nie otoczył się, co prawda, komfortem wyszukanym, ale zgromadził w swoim sztabie 46 członków instytutu politechnicznego, aby dotrzeć do nieprzystępnych od wieków głębi życia duchowego kraju, wówczas prawie wcale nieznanego i zużytkować jego naturalne źródła zasobów według zasad techniki ówczesnej. Dosyć wymienić takie nazwiska, jak Monge, Fourier, Malus, Bertholet, aby zrozumieć uwagę pewnego historyka nowoczesnego, że mianowicie owoce działalności instytutu egipskiego są poważną pozostałością, którą mamy do dziś z wyprawy Napoleona do Egiptu. Może jeszcze mniej, aniżeli Egipt za czasów Napoleona, znane są nam dziś pod względem kulturalnym Chiny, które przez tysiące lat potrafiły zupełnie zamknąć zachodowi możność wglądania w swój rozwój. Teraz wprawdzie tysiączne dzieła sztuki cesarskiego miasta purpurowego, do którego poprzednio noga profana europejskiego wstąpić nie śmiała, oglądane są przez ciekawe oczy starych i młodych wojowników, ale pominięto tę wręcz jedyną sposobność rzeczowego zbadania tych skarbów ze stanowiska historyi, sztuki i kultury przed ludzi fachowych.

Istotnie widzimy z tego porównania egipskiego awanturnika Napoleona z chińskim awanturnikiem Walderseem, jakie postępy poczyniło w ciągu wieku światowo-polityczne prowadzenie wojny. Bonaparte nie miał ani domu z azbestu, ani laski marszałkowskiej, ani kucharza, pobierającego 10.000 marek pensyi rocznie. Za to otoczył się sztabem uczonych, którym dał sposobność otwarcia dla wiedzy całkiem obcego kraju. Z Walderseem pojechał tylko jeden malarz batalista, który studyował malownicze efekty poucinanych głów bokserów. Napoleona wyprawa do Egiptu ożywiła naukę, „kulturna" wyprawa krzyżowa mocarstw do Chin obróciła w perzynę nie tylko setkę miast i wsi, ale także słynną bibliotekę w Pekinie, kopalnię kulturno-historyczną niezmiernego znaczenia. Nic gorszego nie uczynił Omar z biblioteką aleksandryjską".

Ogony sukien damskich dobrze się już musiały dać wszystkim we znaki, bo zarówno hygieniści, jak i esteci coraz energiczniej występują przeciw nim. I tak znowu niedawno toczyły się obrady w drezdeńskiej radzie miejskiej nad szkodliwością noszenia na ulicy powłóczystych sukien i nad sposobami, w jaki możnaby zmusić kobiety do zaniechania tego zwyczaju. Jeden z obradujących lekarzy dr. Praetl, oświadczył kategorycznie, że kobiety nie wahają się roznosić mikrobów na ogonach swych sukien i przyczyniać się do szerzenia gruźlicy, — gdy idzie o osłonienie ogonem ich zbyt dużych nóg, lub niezgrabnego chodu. Żalił się, że kobiety noszące na ulicy długie suknie, mają z tego powodu bieliznę, zwłaszcza spodnice tak brudne, że badanie ich, w razie nagłego zasłabnięcia na ulicy, wstrętnem jest dla lekarza — po czem postawił wniosek, aby ogony sukien damskich opodatkować.

Taka sama walka z ogonami toczy się i we Włoszech. Tam znowu, na skutek skargi artystów, że kurz wnoszony do galeryj ogonami niszczy dzieła sztuki, zamyślają zabronić kobietom wchodzenia do muzeów i galeryi obrazów w powłóczystych sukniach.

Młodziutki król hiszpański po raz pierwszy zetknął się ze swymi poddanymi w dniu swych imienin podczas parady wojskowej po za bramami Madrytu. W każdym innym kraju oddzielonoby publiczność kordonem wojska od placu manewrów, ale w Hiszpanii wszelkie porządki są nieznane, więc tłum wciskał się bezkarnie pomiędzy konie, przeszkadzając ćwiczeniom. W danej chwili król chciał przejechać z jednego końca placu na drugi, ale niepodobna było przecisnąć się przez ciżbę. Król przyłożył dwa palce do czapki i dziecinnym głosem zawołał:

— Przepraszam państwa, że im przeszkadzam, ale tędy muszę przejechać.

Z tysiąca piersi wydobył się okrzyk:

„Niech żyje król!" Szeregi rozstąpiły się przed nim.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14 w poł. + 19 R. Bar. 760. Spada. Deszcz.

Najnowsze arcydzieła na jednej z wystaw dzieł sztuki.

Zamazański „Dziewczynka w szafie". Arcydzieło wstrząsające siłą dramatyczną. Wprawdzie dziewczynki nie widać z powodu zamkniętych na klucz drzwi szafy, ale sama szafa namalowana jest tak plastycznie i soczyście, że widz słyszy niejako krzyki i jęki nieszczęsnego dziecięcia, zamkniętego do szafy przez złą macochę, którą sądy niedawno skazały na grzywny z powodu pozostawienia dziecka bez dozoru. Cena 3000 koron.

Pędzlarski „Góra". Potężne rozmiarami malowidło (5 metrów × 3 metry). Obraz przenosi nas na górę, gdzie po wielkiem praniu rozwieszono mokrą bieliznę. Z całego pejzażu wieje chłód, wilgoć i zapach źle zmytego mydła. Ogromna rozmaitość charakterystyki poszczególnych sztuk bielizny. Nie wiadomo, co więcej podziwiać: peniuar, okryty koronkami, czy prostą spódniczkę kretonową kucharki. Realistyczne traktowanie źle wypranej bielizny sprawiło, iż jedna z naszych gospodyń, stanąwszy przed płótnem, zdobyła się tylko na okrzyk zgrozy: „Ach, te służące!" Cena 4.500 K.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Wesele" Wyspiańskiego — W sobotę po raz Iszy „Manru" opera w 3 aktach J. I. Paderewskiego, występ Aleksandra Bandrowskiego. — W niedzielę po raz 6 „Wesele" dramat w 3 a. St. Wyspiańskiego. W poniedziałek po raz 2gi „Manru".

Dziś zamiast zapowiedzianej repertuarem komedyi „Koralia i Spółka" danym będzie na życzenie I. J. Paderewskiego dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego: „Wesele". Na przedstawieniu tem obecnym będzie mistrz wraz z swoją małżonką. Spodziewaną jest także obecność wielu z zaproszonych na premierę „Manru" gości z zagranicy, którzy już do naszego grodu zjeżdżać zaczęli.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 czerwca.

(Z.). Wniesienie w Radzie państwa interpelacyi w sprawie projektowanej emisyi renty inwestycyjnej, której to interpelacyi ostrze zwrócone jest przeciw bankom należącym do grupy Rotszyldowskiej, wywarło na giełdzie nieprzyjemne wrażenie i dało impuls do dosyć znacznej zniżki kursu akcyi bankowych. Także walory żelazne obniżyły się w cenie i wogóle tendencya targu, zwłaszcza w pierwszem stadyum, pozostawiała wiele do życzenia. Około południa nastał zwrot na lepsze pod wpływem wiadomości, że na Węgrzech przecież spadły tak gorąco upragnione deszcze. Giełdy zbożowe nie sądzą jednak, aby te deszcze mogły zupełnie naprawić sytuacyę, gdyż dziś właśnie podskoczyły znów ceny zboża zarówno tutaj jak i w Peszcie. Walory naftowe spadają od pewnego czasu stale. Rozwiązanie bowiem kartelu naftowego i wywołana skutkiem tego walka konkurencyjna między rafineryami tak obniżyły ceny nafty, że dosyć znaczna liczba rafineryi zawiesiła ruch, nie wiadomo jeszcze, czy stale, czy też tylko do jesieni. Rafinerzy utrzymują, że przy dzisiejszej cenie 31¼ kor. loco Bogumin, a 32¼ loco Wiedeń oni nietylko nie mają najmniejszego zysku, lecz muszą dokładać. Z sytuacyi obecnej korzystają tylko wielkie, bogate i pod względem geograficznym dobrze położone rafinerye. W kwestyi kanałów wodnych mówiono dziś na giełdzie, że zaraz po sankcyonowaniu odnośnej ustawy rozpisze rząd międzynarodowy konkurs na projekty najlepszych urządzeń dźwignionych i szluz. Nagrody będą podobno bardzo wysokie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 687·25, węgierskie 690·00, Anglobanki 280·00, Uniony 560·50, Bankvereiny 482·25, Länderbanki 414·50, Ludwiki 429·50, Czerniowieckie 534·00, Elbethale 497·00, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·10, austryacka złota 117·90, austr. renta wal. kor. 96·25, węgierska złota 117·90, węgierska renta wal. kor. 92·95, dukat 11·32, 20-franków 19·09—, 20-marsówka 23·52, ruble 2·53¼.

§ **Londyn** 7 czerwca. Bank angielski zniżył stopę procentową na 3½%.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 28go maja do 3 czerwca bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.70 do 7.85, żyto 6.45—6·60, jęczmień browarny 5.60—5.90, jęczmień pastewny 5·00—5.25, owies 6.15—6·40, hreczka 7·80—8·10, kukurudza zeszłoroczna 5.70—5.90, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·30—8·80, groch pastewny 5.65—6.15, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.35 do 5.70, wyka 6.90—7·25, koniczyna czerwona 30.00 do 35.00, koniczyna biała 35.00—40.00, szwedzka od —, tymotka 00—00, anyż rosyjski 20.25—20.75, anyż płaski 23.50—24.25, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 14·00—14.25, rzepak letni nowy 11.40—11.90, lnianka 10.50 do 10·75, nasienie lniane 13.40—13.75, nasienie konopne 8.50—8.90, chmiel 20.00 — 24.—, nafta zwykła 16.00—17.00, salonowa 18.00—19.00, łój topiony 36.50 do 37.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 35.80—36.15.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 7 czerwca. Dziennik *Eclaire* donosi, że sułan marokkański zgodził się na objęcie przez Francyę protektoratu nad Marokko, na co się rzekomo Niemcy, Anglia, Włochy i Rosya zgodziły, a tylko Hiszpania zaprotestowała.

Londyn 7 czerwca. Podczas bankietu na cześć lekarzy cywilnych, którzy byli wysyłani na plac boju do Afryki południowej, wygłosił minister wojny Brodrick przemówienie; powiedział, że sądzi, iż wojna wykazała sprawność wojsk angielskich, nie mniejszą od dzielności wojsk mocarstw europejskich. Rząd stara się nic nie zaniedbać, aby w Afryce południowej zaprowadzić trwały spokój.

Londyn 7 czerwca. Londyńska Izba handlowa wydała wczoraj wieczór na cześć bawiącego tu delegata nowojorskiej Izby handlowej ucztę, w której wziął udział także sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Lansdowne i ambasador amerykański. Lansdowne zaznaczył w przemówieniu, że obywatele angielscy musieliby sobie samym zadać gwałt, gdyby mieli stosunek Anglii do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej uważać jako stosunek do jakiegoś obcego mocarstwa i że nikt od nich więcej nie pragnie utrzymania nadal tych przyjaznych stosunków. W podobnym duchu przemawiali także inni mowcy.

Londyn 7 czerwca. Izba gmin przyjęła 159 głosami przeciwko 60 kredyt 15,779.000 funtów szterlingów na nabycie okrętów transportowych i koni dla armii. W ciągu dyskusyi oświadczył dep. Blundel-Matle, że zakupione przez angielski zarząd wojenny w Austro-Węgrzech konie były już tak złe, że prawie nie do użycia. Zapewne — rzekł mówca — wysłani na zakupno oficerowie dzielili się zyskiem z właścicielami koni, ponieważ za te bardzo liche szkapy płacono bardzo drogo. Sekretarz finansowy ministeryum wojenny odparł, że w tej sprawie śledztwo jest w toku, sądzi on jednak, że wykaże ono bezpodstawność zarzutów poczynionych przez Blundel-Matle'a.

Barcelona 7 czerwca. Po przedstawieniu dramatu „Elektra" w teatrze Eldorado odbyły się tu republikańskie manifestacye. Demonstranci pod wodzą pewnego deputowanego przeciągali głównemi ulicami miasta.

Petersburg 7 czerwca. *Nowoje Wremia* oświadcza, że otrzymała informacye z kompetentnej strony, iż nie odbywają się żadne rokowania między rządem rosyjskim a Watykanem w sprawie utworzenia nuncyatury w Rosyi i że doniesienia w tym przedmiocie są pozbawione wszelkiej podstawy.

Antwerpia 7 czerwca. Wybuchł tu ogień w magazynie urzędu celnego, w którym nagromadzone były konserwy, tytoń i inne towary. Pożar przybrał ogromne rozmiary i groził rozszerzeniem się na inne także budynki. Ostatecznie udało się go zlokalizować. Szkody obliczają na 70 milionów.

Tryest 7 czerwca. Rada miejska uchwaliła nie brać oficyalnego udziału we wczorajszej uroczystości Bożego Ciała z powodu, że uczestniczyły w niej bractwa słowiańskie z chorągwiami słowiańskiemi. Dalej przyjęła rada wniosek, że miejska straż ogniowa, policya miejska etc. dopóty nie będą uczestniczyły w tych procesyach, dopóki biskup Stark nie przestanie naruszać uczuć narodowych ludności włoskiej.

Praga 7 czerwca. W powiatach: Kadań, Kładno, Chomętów i Pilzno spadły nawalne deszcze i wyrządziły wszędzie bardzo wielkie szkody. W wielu miejscowościach ludność była zmuszona opuścić swe domy. Dwóch ludzi utonęło.

Berlin 7 czerwca. Dnia 16 bm. odbędzie się tu wielki wiec parafialny polski w sprawie nabożeństw polskich.

Hördl (Westfalia) 7 czerwca. Pod przewodnictwem p. Kolendy z Dortmundu odbył się tu wiec polski, w którym uczestniczyło do 700 osób.

Wiedeń 7 czerwca. Komisya podatkowa uchwaliła na wniosek p. Dawida Abrahamowicza 16 głosami przeciw 15, aby w bieżącej sesyi nie załatwiać przedłożenia o podatku od biletów kolejowych.

Wiedeń 7 czerwca. Przed południem obradowała dziś delegacya austryacka w dalszym ciągu nad polityką zagraniczną. Hr. Schönborn wyraził zadowolenie z sytuacyi, przedstawionej w mowie tronowej i w *exposeé* hr. Gołuchowskiego, zaznaczył, że Austro-Węgry prowadzą politykę pewną, pochwalił stanowisko monarchii w sprawie chińskiej, poczem polemizował z Wolfem. Następnie przemawiali pp. Lecher i Kramarz.

Wypadki w Chinach.

Tientsin 7 czerwca. Hr. Waldersee odpłynął dnia 4 b. m. na pokładzie statku „Hertha" z Taku do Kobe.

Bójka na „ulicy Taku" powstała wskutek jakiegoś zatargu w szynkowni, który zniewolił policyę angielską do interwencyi. W bójce, w której ekscedenci posługiwali się bronią palną i pałaszami, padło trupem 2 Francuzów, a 4 Francuzów, 3 Niemców i 4 Anglików otrzymało rany. Do zajścia tego nie przywiązują żadnego politycznego znaczenia.

Pekin 7 czerwca. W „Mieście zakazanem" wybuchł we środę groźny pożar. Wiele budynków, pomiędzy tymi archiwum i biblioteka cesarska, zgorzały doszczętnie.

Londyn 7 czerwca. *Standard* donosi z Szangaju. Rosyanie urządzili w Mandżuryi 4 własne punkta administracyjne. W miastach: Kirin, Mukden, Kiuczu i Charben. Na czele każdej tej władzy stoi generał rosyjski. Ludność zawiadomiono, że zarządzenie to jest stałe.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o godz.	osob.	
12·15	—	Czerniowiec (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5.50	Krakowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów

Odchodzą

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

posp.	osob.	
12·45	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan. Czerniowiec. Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu. Borysławia
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego. Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy. Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa. Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

9)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Stary Picard upajał się widokiem, który ją wstrząsał nieznaną grozą. Krew zabarwiła jego zwiędłą twarz, oczy zapłonęły ogniem młodości, dłoń szarpiąca cugle zaciskała się, aż paznogcie wpiły się w ciało. Nie czuł kropli deszczu, bijących mu o lica, zapomniał, że słońce skryło się dawno za chmurami.

— Huzarzy z Bitche... widzisz pani — mówił urywanemi słowy. — A to im wyprawili obiad! Zastali ich na folwarku i dostali poczęstunek, jak należy. Huzarzy z Bitche... Dzielne chłopcy, jak mi Bóg miły! Trzymaj się mego boku, dziecko... nie leć naprzód.

Wysunął swego konia przodem, oddychając ciężko, jak dziki zwierz w ostępie. Jeden z ułanów wymknął się przez bramę obejścia folwarcznego, a francuski huzar puścił się za nim. Żaden wyścig na popisowym torze nie mógł się z tym równać. Picard poznał w uciekającym kapitana, który zagadał do nich na gościńcu. Zdawało się, że wojsko francuskie uderzyło w róg, aby wypłoszyć lisa z jamy. Z oczu huzarów błyszczała dzika zaciętość; piersi rozsadzała żądza krwi. Pijani szałem pędzili za swoją ofiarą, zataczając się na siodłach i wydając ochrypły krzyk: En avant! en avant! w którym nie było już nic ludzkiego.

O jakie dwadzieścia kroków od drzewa, pod którem stała struchlała Beata, rozegrał się straszny koniec. Jeden z Francuzów widząc, że koń ułana prześciga jego własnego, wydobył rewolwer i wypalił do pochylonej na siodle postaci. Na razie nie było znaku, czy kula trafiła, ale kiedy skazaniec podjechał prawie pod samo drzewo, uniósł się na strzemionach i zarzucił ręce na głowę. Beata zobaczyła jego twarz, na której uśmiech zdawał się igrać przez chwilę, potem znikł i jakaś sina bladość rozlała się po twarzy od czoła do brody, oczy wystąpiły z głowy z niemym jakimś wyrazem osłupiałego przerażenia, a z ust wybuchnął strumień krwi. Ułan potoczył się ciężko z siodła i legł martwy u stóp młodej kobiety.

— Francya! Niech żyje Francya! — krzyknęło tryumfująco dwadzieścia głosów i wszyscy jeźdzcy pokłusowali w stronę Wörth. Niemiec leżał twarzą w błocie. Stary Picard z kapeluszem w ręku oddał hołd śmierci. Beata stała jakby skamieniała w miejscu.

— Moje dziecko, wracajmy — naglił teraz Picard.

Ale ona zaledwie słyszała, co mówił. Głos jego brzmiał jakiemś obcem, nieznanem echem. Dreszcz przeszył ją od stóp do głowy, ale nie był on wywołany zimnem.

ROZDZIAŁ VIII.

Nie pojechała nazajutrz do Hagenau, bo listonosz przyniósł jej wiadomość od męża, że pułk francuski formował się dopiero i czynił przygotowania do drogi. Trzy dni minęły w dręczącej niepewności, aż nareszcie rankiem czwartego wpadł na dziedziniec willi zdyszany szeregowiec, który jechał całą noc z oznajmieniem, że „szósty“ podąża drogą do Wörth i przed zachodem słońca zatrzyma się w Niederwaldzie. Armia Mac Mahona, jak twierdził, wyruszyła już z miejsca i miała się w Bitche połączyć z korpusem wojsk jenerała de Failly, a potem z Bazainem i wydać walną bitwę Prusakom, którzy ciągnęli nad Ren.

— Pani dziś jeszcze zobaczy się z panem — zapewniał posłaniec. — Pan kapitan czterech kolegów oficerów przywiezie z sobą. Przez jutro pułk będzie wypoczywał, a pojutrze pomaszeruje dalej.

Rozetka zabrała żołnierza do kuchni, gdzie zgłodniałego i zdrożonego nakarmiła i napoiła z iście patryotyczną gościnnością. Na gościńcu pomimo wczesnej pory już wszczął się ruch. Zmęczone piechury, zabłoceni artylerzyści, konie z wysiłkiem stąpające po błocie, ciężkie podjazdy i furgony, kawalerzyści głośno domagający się strawy i napitku, oddziały turkosów, żuawów, forpoczty kirasyerów, sztabowi oficerowie, pędzący galopem, wszystko to zalegało gościniec, a nawet leśne drogi. Bito w bębny i dęto w rogi dzień cały. Deszcz lał nieustannie, zamieniając każdy strumień górski w mętny potok. Całe niebo zasnute było szaremi chmurami, a taki smutek zdawał się wszędzie rozpościerać, że przemokłe wojska ciągnęły bez ducha, brnąc ociężale po błocie. Wiele chat opróżniło się już, bo kobiety z dobytkiem i dziećmi pouciekały w góry przed groźnem widmem wojny. Zdawało się, że Francya dąży do zwycięstw, depcząc po sercach własnych dzieci.

Beata spędziła dzień cały w radosnem oczekiwaniu na męża. Zapomniała o trwodze i samotności swojej wśród tych gór, w odludnej leśniczówce, nie mogła tylko zapomnieć widoku tego ułana z martwą twarzą zwróconą ku ziemi i tej krwi pierwszej ofiary wojny, której wspomnienie prześladować ją będzie całe życie. Ale pokaże Edmundowi, że zahartowała ducha swego przeciw niewczesnej słabości, że potrafi być dzielną i cierpieć za ojczyznę, gdzie znalazła szczęście.

Cały dzień krzątała się po domu, aby tylko nie słyszeć tej wojennej wrzawy, zalatującej z gościńca. Musiała zebrać róże w ogrodzie i powiązać je w duże bukiety, potem trzeba było myśleć o obiedzie i przygotować pokoje dla gości.

— Musimy sobie jakoś radzić, Rozetko — mówiła do sługi. — Nie mogą przecież być zbyt wymagający. Kapitana Chandellier i majora de Selay umieścimy w białym pokoju, a jeżeli porucznik Giraud przyjedzie, to musi przespać się w kancelaryi.

— O! znam porucznika Girauda! — zawołała Rozetka. — Taki chłop, jak dąb. A je za czterech... On nas zje, paniusiu. A my całego bogactwa mamy dwa gołąbki i główkę kapusty na zupę.

— Poślę zaraz Jakóba na wieś, żeby nakupił drobiu i jaj. Wreszcie sama pójdę z nim.

— Ale cóż znowu! Niechże pani spojrzy na gościniec, co tam wojska. Nie może paniusia iść w ten tłok. Oni się znają, gałgany, na ładnej buzi i mogliby, jak nic, zaczepić. A pan coby powiedział na to? Ja, to co innego. Ja się znam z tymi urwiszami i oni znają mores przedemną. Pójdę sama i jeszcze ich nauczę prezentować broń przedemną. A nie, to strzelę w pysk i basta!

Beata poddała się despotycznej woli dziewczyny i zaczęła się ubierać z niezwykłą starannością. Stojąc przed lustrem, pytała siebie, czy ją też Edmund nie znajdzie zmienioną, z zapadłemi oczyma i pobladłem licem, ale zwierciadło uspokoiło ją. Tyle wesołości na jej usteczkach, tyle róż kwitło na jej białej matowej cerze, a włosy tak ślicznie falowały nad czołem, że kiedy narzuciwszy na siebie białą muślinową sukienkę, którą mąż lubił, stanęła wyczekująca u furtki ogrodu, każdy by ją wziął za pensyonarkę, a nie za kobietę, którą życie nauczyło już łez i zaparcia siebie.

Deszcz przestał padać po południu, a słońce przez chwilę rozlało się po zieleni lasów. Gościńcem od strony Strassburga ciągnęły niezliczone wojska, przed któremi uciekali wystraszeni włościanie. Popłoch panował wszędzie i zamieszanie ogólne. Furgony i wozy zahaczały się kołami, armaty więzły w błocie, oficerowie klęli, adjutanci lotem strzały roznosili rozkazy. Wszystko to zdążało do głównego obozu pod Wörth.

Nawet na wzgórzach leśny krajobraz stracił swój pogodny wygląd. Rozłożone dokoła ogniska słupem sinego dymu strzelały ponad drzewa, żołnierze dobijali się do chat, domagając się głośno chleba i wina, a konnica kłusowała dzień cały pomiędzy Bitche a Reichshoffen. Nawet powietrze zdawało się zelektryzowane jakimś prądem niepokoju, a ptaki ulatywały w góry, wystraszone wrzawą w dolinie.

Od zachodu słońca Beata ani na chwilę nie zeszła ze swego wyczekującego posterunku u furtki ogrodowej. Każde wionięcie chorągiewki zatkniętej na lancy w dolinie przyprawiało ją o drżenie serca i falę krwi posyłało na jej lica. Dziwiła się sama, że trudy i mozoły wojenne obchodziły ją tak mało. Czerwone ogniska rozpalone w czarnym jarze, gromkie bicie bębnów, pospiech jeźdźców, zamieszanie ogólne, wszystko to harmonizowało z jej wewnętrznem usposobieniem. Bezdomni ludzie, uciekający w góry i żebrzący jałmużny po drodze, poruszali ją do litości. Widziała ich skromny dobytek, ładowany pospiesznie na wózki, dziatwę głodną i wystraszoną przed falą napływającej grozy wojennej i serce jej wzbierało żalem nad niemi. Ona jedna tylko czuła się błogosławioną wśród tylu nieszczęśliwych, bo jej Edmund wracał!

Przyjechał po zachodzie słońca, pędząc co koń wyskoczy na swoim kasztanie. Buty jego i mundur zbryzgane były błotem, twarz i ręce miał opalone, wąs obwisły od wilgoci, ale oczy płonęły wielkim ogniem miłości, a głośny jego okrzyk powitania zaleciał ją z gościńca rajskiem echem.

Wybiegła naprzeciw niego z wyciągniętemi rękami, a on pochwycił ją namiętnie i zgniótł niemal w uścisku swoich stęsknionych ramion. Ta jedna chwila wynagrodziła jej za wszystko, co przeszła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.